

notatnik polonistyczny

OSIEM NAJCZĘSTSZYCH
BŁĘDÓW MARKETINGOWYCH

TIMES NEW ROMAN
HISTORIA I ŹRÓDŁA POPULARNOŚCI

SPOTKANIE Z LITERATURĄ
UKRAIŃSKĄ

FELIETON W KOLORZE
WILGOWYM

LEKKIE PIÓRO
DEBIUTY LITERACKIE



Studenckie
Koło Naukowe
Polonistów

notatnik polonistyczny

Drodzy Czytelnicy,

przedstawiamy wam kolejny numer naszego „Notatnika Polonistycznego” – pisma Studenckiego Koła Naukowego Polonistów Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

Mimo wielu trudności udało się doprowadzić go do końca. Włożyliśmy w niego wiele pracy i serca, dlatego mamy nadzieję, że wam się spodoba. Znajdziecie w nim zarówno artykuły „specjalistyczne” z zakresu edytorstwa, komunikacji, logopedii, ale także twórczość literacką naszych studentów.

Jako redaktor naczelna pragnę bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy mieli swój wkład w „Notatnik Polonistyczny” – autorom, opiekunom poszczególnych sekcji czasopisma: prof. Katarzynie Wądołny-Tatar, dr Marcinowi Piątkowi, prof. Januszowi Waligórze; redakcji czasopisma oraz redakcji kolumny „Lekkie pióro” – szczególnie Aleksandrze Szymoniak. Dziękuję również Marcie Ignerskiej oraz Wydawnictwu Muchomor za udostępnienie ilustracji na naszą okładkę

Mam nadzieję, że już za niedługo będziemy mogli podzielić się z Wami kolejnym numerem „Notatnika Polonistycznego”. Zachęcam każdego z Was do przesłania do nas swoich tekstów na adres: **notatnik.polonistyczny@gmail.com**.

Redaktor naczelna
„Notatnika Polonistycznego”
Julia Pagacz

Numer 2 (1)/2022

SKŁAD REDAKCJI:

Julia Pagacz – redaktor naczelna

Vero Ciałowicz

Maja Grabowska

Aleksandra Szymoniak

PROJEKT, OPIEKA EDYTORSKA: dr Marcin Piątek

KOREKTA: Dominika Antczak, Jakub Fornagiel,
Aleksandra Gąsior, Paulina Gruszecka, Natalia Jurzec,
Łucja Leśniak, Olimpia Marek, Anna Rajwa,
Małgorzata Surdziel, Katarzyna Winkler,
Daria Zaborowska, Karol Zemła

SKŁAD I ŁAMANIE: Anna Rajwa

AUTORKA ZDJĘĆ: Łucja Leśniak



INSTYTUT
FILOLOGII
POLSKIEJ



Studenckie
Koło Naukowe
Polonistów

SPIS TREŚCI

SHAREPOINT

- 4 8 najczęstszych błędów marketingowych

MIĘDZY ZNAKAMI

- 5 Times New Roman – historia i źródła popularności
- 6 „Jak cię słyszą, tak cię piszą” – czyli dlaczego warto posługiwać się poprawną polszczyzną

RECENZJE I OPINIE

- 8 Spotkanie z literaturą ukraińską: Serhij Żadan, *Hymn demokratycznej młodzieży*
- 9 *Ostatni pojedynek*, czyli punkt widzenia zależy od punktu siedzenia
- 11 Poezja i alprazolamowe ukojenie (?)
- 13 *Skażone krajobrazy* – refleksja nieekologiczna

DIDACTICS POWER

- 16 *Dynia czy harbuz?* Z pamiętnika studentki-lektorki
- 17 Co my – humaniści i humanistki – możemy zrobić w czasie kryzysu humanitarnego i wojny w Ukrainie?

FELIETONY

- 20 Felieton w kolorze wilgowym

- 21 LEKKIE PIÓRO | POEZJA

- 23 LEKKIE PIÓRO | PROZA

- 26 BIOGRAMY

- 28 FOTOGRAFIA

8

NAJCZĘSTSZYCH BŁĘDÓW MARKETINGOWYCH

Paulina Łyszko



W dobie nowych mediów i komunikacji internetowej marketing odgrywa istotną rolę. Szybkość dostępu do informacji i prężny rozwój mediów społecznościowych sprawiają, że jest on kluczowy, a błędy nie są łatwo wybaczone. Czego więc nie należy robić podczas tworzenia kampanii i prowadzenia firmy?

Warto zaznaczyć, że ryzyko jest wpisane w prowadzenie kampanii reklamowej, a Internet nie zapomina i reaguje błyskawicznie na wszelkie potknięcia. Dlatego zaleca się, w miarę możliwości, przemyślane działanie i unikanie presji czasu. Nie zawsze jest to jednak możliwe.

Pierwszym z błędów, które uznają za istotne, jest próba kapitalizacji tragedii lub bieżącego wydarzenia o negatywnych konotacjach (wypadek, śmierć, wojna etc.) w kampanii komercyjnej. Niewiele reklam, które poruszają trudne tematy, robi to dobrze. Większość wypada negatywnie w oczach konsumenta, a do firmy przylega łatka przedsiębiorstwa, które próbuje zarabiać na tragedii. Oczywiście warto zabierać głos i wspierać poszkodowanych, ale można zrobić to w inny sposób, na przykład prezentując konkretne możliwości pomocy.

Kolejnym czynnikiem utrudniającym bądź uniemożliwiającym powodzenie kampanii jest... pośpiech, który niekorzystnie wpływa na jakość treści. Dynamiczny rynek i czujne *social media* wymagają od firm szybkiego reagowania na zmieniające się trendy i zjawiska. Potrzebne więc są: wyczucie chwili, zimna krew i otwarta głowa.

Trzeci czynnik to zbyt nachalna reklama. Tak, marketing może być natarczywy. Funkcjonujący w sieci klient stale jest bombardowany różnymi formami reklamowymi – poczynając od newsletterów, poprzez reklamy w mediach społecznościowych, a na spamie kończąc. Natłok treści powoduje zniecierpliwienie potencjalnego klienta, przez co nie osiąga się zamierzonych przez organizację strategii marketingowych, bez względu na jakość proponowanych usług. Sposobem na poradzenie sobie z problemem mogą być próba zbudowania więzi z klientem i odpowiednie „wyczucie”.

Brak własnego ja, czyli tożsamości firmy, jest problemem, który może dotyczyć wielu przedsiębiorstw zastanawiających się, dlaczego nie odniosły jeszcze sukcesu na rynku. Brak własnej identyfikacji wizualnej, która wyróżni przedsiębiorstwo na tle konkuren-

cji, sprawia, że znika ono w natłoku podobnych firm.

Za czynnik kolejny uznać można niekonsekwencję i nieregularność w prowadzeniu mediów społecznościowych, aktualizacji strony firmy i firmowego bloga, rozsyłaniu newslettera i tak dalej. Konsekwencją jest zapomnienie przez klienta o istnieniu firmy.

Korzystanie tylko z jednego medium w celu budowania więzi z klientami także nie sprzyja przedsiębiorstwu. Takie dobrowolne ograniczenie mediów społecznościowych spowoduje niższy przyrost liczby klientów oraz kieszonką komunikację. W końcu ludzie korzystają z różnych portali, a firma powinna jak najlepiej wykorzystać je do stworzenia bazy klientów i sieci kontaktów.

Nieodpowiedni budżet przeznaczony na działania marketingowe ogranicza potencjał przedsiębiorstwa. Należy adekwatnie oszacować finanse przeznaczone na skuteczny marketing firmy, zrobić kosztorys z uwzględnieniem wszystkich działań i środków przeznaczonych na reklamę. Następnie warto monitorować efekty.

Ostatnim z błędów jest brak długoterminowej strategii rozwoju, a co za tym idzie – sprecyzowanej, konkretnej wizji firmy. Pozbawia to przedsiębiorstwo możliwości prężnego progresu i wyprzedzenia konkurencji.

Poprzez stosowanie się do powyższych rad przedsiębiorstwo zyska nie tylko spójny wizerunek, lecz także zaistnieje w świadomości klientów. Konsekwentnie prowadzona komunikacja w *social media* wypracuje ponadto stałą, silną relację z konsumentami. Firma wykształtuje własne, biznesowe ja. ■



TIMES NEW ROMAN

HISTORIA I ŹRÓDŁA POPULARNOŚCI

Katarzyna Winkler

Wszystko zaczęło się w od Stanleya Morisona – konsultanta gazety „Times”. Gazeta używała kroju, który nie przypadł mu do gustu. Napisał artykuł poświęcony pismu używanemu w „Timesie”, mocno je krytykując i nazywając przestarzałym. Zarzucił, że nie zostało ono przemyślane – jest zbyt cienkie i rozstawione, przez co powoduje trudności w odczytywaniu. Po ukazaniu się artykułu właściciel „Timesa” zlecił mu stworzenie nowego, lepszego stylu. We współpracy z Victorem Lardentem w Londynie w 1931 roku opracowywali nowy krój (dla porównania stary, dobry Comic Sans stworzono dopiero w 1994).

Twórcy wiedzieli, że nowa propozycja musi ułatwiać czytelnikowi szybkie czytanie oraz powinna być ekonomicznym rozwiązaniem, które zmaksymalizuje liczbę wydrukowanych słów w kolumnie gazety. Dlatego Morison zaczerpnął inspirację z ponad tysiącletniego skryptu napisanego minuskułą karolińską. Krój ten charakteryzował się dobrze dobranymi proporcjami – zaokrąglonymi literami i adekwatnymi odstępami między nimi. Do jego głównych cech należały wąskie odstęp między każdą literą, co kontrastowało z ich szerokimi częściami, dzięki czemu

bardziej wyróżniały się one na zadrukowanej stronie.

W drugiej połowie XX wieku obserwujemy rosnącą popularność procesorów treści na komputerach. Niestety większość sprzętów wyprodukowanych w tym czasie nie uwzględniała kroju Times New Roman ze względu na umowy licencyjne z Monotype. Z uwagi na brak jego dostępności nie był używany przez prywatnych użytkowników. Jego miejsce przez pewien czas zajął krój zaprojektowany przez Suzan Care – New York, który był wypisz wymaluj Timesem w wersji cyfrowej. W 1991 roku obok New Yorku pojawił się Times, w efekcie stał się fontem dominującym. Od tego momentu krój Morisona jest również dostępny w systemach Mac i Windows. Był również domyślnym krojem Microsoft Word do 2007 roku – to spowodowało, że ponad 500 milionów użytkowników używało go do zapisywania treści na swoich urządzeniach. Obecnie Times w wersji cyfrowej ma dwanaście odmian, w tym: pochyle, pogrubione, skondensowane, proste oraz regularne.

W XX wieku wraz z rozwojem technologii rósł popyt na wszelkie sprzęty elektroniczne, w tym na drukarki. Elektronika była niemałym wydatkiem, dlatego

zaczęto zastanawiać się, na czym można zaoszczędzić. To właśnie czynnik, który przesądził o popularności Timesa – ekonomiczność. Był tańszy w druku niż inne kroje, ponieważ zajmował mniej miejsca na zadrukowanej stronie i pozwalał zmieścić więcej słów w linii. Do tego Times zapewniał drukowanym dokumentom estetyczny, profesjonalny wygląd. Wybierając go, projektanci wiedzieli, że decydują się na sprawdzony i znany krój, dlatego tak często pojawiał się w magazynach, na plakatach czy nawet w literaturze. Obecnie jednak typografowie i projektanci nie cenią go szczególnie. Robert Bringhurst określił go jako pewną hybrydę – krój o humanistycznej osi, barokowej grubości i neoklasycznym detalu. Niemniej ze względu na tanią licencję stał się jednym z najczęściej używanych krojów w większości programów do edycji tekstu.

Szybki i intensywny wzrost popularności sprawił, że Times New Roman obecnie uważany jest za przeżytek. Mimo ciekawej historii czasy największej świetności ma już za sobą i raczej pozostanie domeną wypracowań szkolnych czy artykułów naukowych. ■

CZYLI DLACZEGO WARTO POSŁUGIWAĆ SIĘ POPRAWNĄ POLSZCZYNĄ

mylić, a poznanie zasad poprawnej interpunkcji czy ortografii pozwoli nam takich pomyłek popełniać mniej.

Próbując rozstrzygnąć czy warto posługiwać się poprawną polszczyzną, trzeba spojrzeć na to zagadnienie z innego punktu widzenia. Czy mówienie/pisanie poprawne jest naprawdę niezbędne, aby się porozumieć? Na pewno każdy z nas kiedyś użył nie do końca poprawnej formy lub spotkał osobę, która ma nawyk mówić „wziąć” zamiast „wziąć” albo „włanczać” zamiast „właczać”. Jednak czy nie zrozumiemy, co dana osoba ma na myśli? Nie, jej przekaz będzie dla nas w pełni zrozumiały. Drobne błędy w naszej wymowie czy pisowni nie sprawiają, że ktoś nas nie zrozumie. Tak samo wszelkie błędy interpunkcyjne, w życiu codziennym, również nie spowodują, że nasz odbiorca nie będzie potrafił poprawnie zdekodować naszego komunikatu. Często wymieniając z mamą wiadomości, poprzez różnego rodzaju komunikatory, dostaję od niej pytania bez pytania na końcu. Dla mnie jako przyszłej edytki jest to irytujące, jednak moje rodzeństwo zupełnie nie zwraca uwagi na jego brak, rozumieją wiadomości i są w stanie udzielić na nie odpowiedzi bez zbędnego emocjonowania się. Nawet na różnego rodzaju forach internetowych użytkownicy zapytani o to, czy warto posługiwać się poprawną polszczyzną, mają podzielone zdania. Niektórzy uważają, że powinno się jej używać tylko dlatego, „żeby na byle forum mieć spokój”, inni, że jest to dowód naszego szacunku do drugiej osoby, a kolejni tłumaczą to tym, że skoro jesteśmy Polakami i mieszkamy w Polsce, to wypadałoby znać język polski, ale nie jest on kluczowy w ich życiu. Oczywiście, w oficjalnych sytuacjach, pismach powinniśmy dbać o poprawność

językową, jednak na co dzień nie musimy być „językowymi katami” dla wszystkich, którzy popełniają jakiś mały błąd. Ta perspektywa jest też idealnie zobrazowana sytuacją, w jakiej obecnie się znajdujemy. W naszym kraju jest wielu uchodźców z Ukrainy, z którymi jesteśmy w stanie się porozumieć, mimo że nie mówią oni poprawnie po polsku, a często nie mówią wcale w naszym języku. Nie powinniśmy oczekiwać od nich, że będą posługiwać się poprawną polszczyzną, ale możemy pomóc im w nauce języka, co pozwoli im na znalezienie pracy czy dalszą edukację w naszym kraju.



Używanie języka sprawia również, że cały czas jesteśmy narażeni na ocenę innych. Osoby poprawnie posługujące się polszczyzną są przez innych postrzegane jako kulturalne, ponieważ ludzie wyrażają sobie opinię o nas, opierając się na naszym sposobie mówienia, doborze słów, tego, czy nasz język jest bogaty, lub w zależności od stylu, jakim się posługujemy. Gdy nasz język jest niepoprawny, wychodzimy na ludzi mało kulturalnych, mniej bystrych i inteligentnych. Na to, jak widzą nas inni, wpływa też to, jakimi słowami się posługujemy. Kiedy używamy wulgaryzmów w funkcji przerywnika naszej wypowiedzi, jesteśmy go-

rzej odbierani, ponieważ zaburzają one komunikat nadawcy, utrudniają jego odbiór oraz pokazują, jak trudno jest nam opanować negatywne emocje. Sama jako osoba, która praktycznie w ogólnie nie używa „brzydkich” słów, nie lubię, kiedy ktoś nadużywa ich w mojej obecności w zwykłych, codziennych sytuacjach. Uważam, że wprowadzają one niepotrzebne napięcie i psują nasze postrzeganie drugiego człowieka, co utrudnia budowanie relacji.

Podsumowując, poprawność językowa jest bardzo ważna, mimo że wielu ludzi nie przejmuje się nią. Jest ona zobrazowaniem naszego sposobu myślenia, osobowości czy postrzegania świata, a przede wszystkim świadczy o naszej kulturze. Jednak to, czy warto zwracać uwagę na to, jak „wygląda” nasz język, nadal pozostaje kwestią sporną, którą należy rozważyć samemu. Zachęcam, aby przeanalizować swoje rozmowy z innymi ludźmi, zarówno te odbyte na żywo, jak i poprzez komunikatory. Potężne mogą być słowa profesora Jana Miodka: „Im sprawniejszy język, tym kontakt z innymi ludźmi będzie skuteczniejszy i łatwiejszy. Język jest podstawowym narzędziem naszego funkcjonowania w społeczeństwie, a granice naszego języka są granicami naszego świata. Przecież myślimy właśnie w języku. Praca nad językiem jest zatem najefektywniejszą pracą nad myślą, nad naszym intelektem. O tym nie można zapominać”^{III}. ■

oooooooooooooooooooo

^{III} J. Miodek, *Miodek drąży skalę. Z wywiadów prasowych skomponowała Joanna Pyszny*, oprac. J. Pyszny, Wrocław 1993, s. 68.

SPOTKANIE Z LITERATURĄ UKRAIŃSKĄ

SERHIJ ŻADAN

HYMN DEMOKRATYCZNEJ MŁODZIEŻY

Vero Ciałowicz

Serhija Żadana uważa się za jednego z najwybitniejszych ukraińskich poetów i znakomitego prozaika. Artysta – jak pisze Profesor Paweł Próchniak – „jest wielkim europejskim pisarzem noblowskiej miary i jednocześnie nie ma w sobie nic z literata. Jego głos jako poety pozostaje od lat szczególnie ważny dla Ukraińców. Wolna Ukraina w znacznej mierze mówi i myśli słowami Żadana, uważnie ich słucha”. Dzisiaj poeta walczy w Charkowie, z którego pochodzi. Niesie pomoc i reaguje na dramatyczne wydarzenia. Od początku wojny w mediach społecznościowych prowadzi również coś w rodzaju dziennika z walczącego miasta. Píše o wywożeniu spod ostrzału kobiet, apeluje o wsparcie finansowe, a nawet pokazuje zdjęcia leków, które dotarły do Charkowa. Nie każdy z nas ma możliwość dawania uchodźcom czy walczącym rzeczywistego wsparcia, dlatego wydaje mi się, że warto – choć na chwilę – zatrzymać się przy twórczości Żadana. Przeczytać to i owo. To również wsparcie, choć bardziej symboliczne.

Pierwszą książką, po którą sięgnęłam był *Hymn demokratycznej młodzieży*, czyli drugi po *Big Macu*, zbiór opowiadań Żadana wydany w Polsce. Na początku nie wie-

działam, czego się spodziewać, ale szybko okazało się, że to coś, co było mi potrzebne w ostatnim czasie. *Hymn demokratycznej młodzieży* jest zbiorem sześciu opowiadań wywołujących równocześnie śmiech, jak i skłaniających do głębszych przemyśleń. Zbiór śmieszno-straszny. Dobry pod względem formy. Książka, od której trudno się oderwać.

Zacznijmy od warstwy językowej. *Hymn demokratycznej młodzieży* zachwyca swym językiem od pierwszej strony, od pierwszego zdania. To piękne, liryczne opisy, długie i wielokrotnie złożone zdania, wyliczenia, ciągnące się czasami przez kilka stron, a także udane porównania i metafory. Język służący do opisu egzystencjalnych przemyśleń. W innych momentach jest on surowy, potoczny, bez zbędnych ozdobników. To pozwala delektować się każdym słowem. I, żeby nie być gołosłownym, przytoczę fragment zapachowej przygody Ivana, a dokładniej genialnego opisu zapachów trzeciego wagonu pociągu: „zapach folii na ikonach, zapach drewnianych różańców w rękach seminarzystów, z których jeden właśnie przyniósł wódkę z bufetu numer dwa, zapach świeżych podrobionych paszportów, zapach monet i nagrzaney

czekolady, zapach adrenaliny, który wydzielali dwaj dilerzy...”. I tak dalej. Oczywiście, zdanie to miało swój początek kilka stron wcześniej, skończyło się o wiele dalej. Pozwoliło to prawie poczuć zapach opisywanego pociągu. Tego typu fragmentów jest w tej książce więcej.

Bohaterów poszczególnych opowiadań łączą nieporadność i kompletne nieprzystosowanie do życia. Każdy z nich próbuje je sobie jakoś ułożyć, ale kompletnie mu to nie wychodzi. Taki jest na przykład San Sanycz, „obrońca praw człowieka”, melancholijny bandyta, od czasu do czasu dzwoniący do mamy. Wraz z nim Goga, Georgij Łomaj, uczestnik wojny rosyjsko-czeczeńskiej (brał w niej udział „jako pośrednik, kupował od rosyjskiego ministerstwa zdrowia medykamenty i odsprzedawał je gruzińskim sanatoriom, w których leczyli się Czeczeni”) oraz Sławik, podający się za wybitnego artystę, a w rzeczywistości stary ćpun. To przyjaciele, którzy chcą zmienić swoje życie i postanawiają otworzyć pierwszy w Charkowie klub gejowski. Nietrudno się domyślić, że to pomysł z góry skazany na porażkę.

Nie inaczej zachowują się bracia Lichuje oraz ich siostrzeniec Ivan. Bracia chcą otworzyć pierw-

sze w Charkowie krematorium *full service*. Jednak czy ktoś, kto nie potrafi obsłużyć faksu, a nawet odpisać na SMS-a, może być dobrym przedsiębiorcą? Odpowiedź wydaje się prosta. Ich siostrzeniec Ivan został natomiast wysłany do Budapesztu, gdzie na konferencji o ekumenizmie (!) miał zareklamować wspomniane krematorium. Problem w tym, że zamiast właściwego przemówienia odczytuje tam ulotkę, którą dostał w samolocie od komunistycznego działacza. To nie mogło zakończyć się dobrze. Co ciekawe, po tej zagranicznej podróży Ivan odbywa jeszcze jedną, tym razem już w Ukrainie. Kończy się ona miłością kultywowaną w pociągu, który nawet nie rusza się z miejsca.

Podobny okazuje się pomysł Gabriela, operatora w telewizji państwowej, który chce nakręcić film dla Włochów, zmagających się u siebie z ukraińską prostytutką. Zamiast poważnej produkcji, po raz kolejny jesteśmy świadkami groteski, która wydaje się być również nierozłączną cechą Kahłanowicza i jego nie zrównoważonej dziewczyny czy Gustawa – syna artystki cyrkowej. Mimo tej nieporadności i groteskowych przygód, bardzo łatwo czytelnik zaprzyjaź-

nia się z bohaterami *Hymnu demokratycznej młodzieży* (jak słusznie zauważa Grzegorz Wysocki¹), i choć wmawia sobie, że jego życie z pewnością takie nie jest, to jednak w pewien sposób to rozumie i współczuje.

Książka *Żadana* jest przede wszystkim opowieścią o Ukrainie wczesnych lat postradzieckich, Ukrainie pozornie w pełni demokratycznej. Powieść o rodzącym się kapitalizmie, związkach, miłości, polityki i biznesu. Bohaterowie próbują ułożyć sobie życie w nowej rzeczywistości: znaleźć dobrze płatną pracę, związać się z kimś odpowiednim i zająć się tym, co możliwe i pożyteczne. Rzeczywistość nie pokrywa się jednak z wyobrażeniami. Dostajemy niewłaściwe i nietrwałe miłości, szemrane interesy, nieudane pomysły na biznes, brak pomysłów na przyszłość.

Jednak nie tylko o Ukrainę tu chodzi. *Hymn demokratycznej młodzieży* – przynajmniej w moim odczuciu – to głos pokolenia. Głos ludzi samotnych, rozbitych wewnętrznie, próbujących żyć na swój rachunek,

~~~~~

<sup>1</sup> Zob.: G. Wysocki, *O tym, w jaki sposób zdobyć przyjaciela, który nawet nie wie o naszym istnieniu*, „ArtPaper”, 2008.

wyobcowanych. Głos ludzi, którzy nie chcą dopuścić do siebie myśli, że życie nieubłagalnie pędzi i już dawno przestali być młodzi. W swoim życiu prawdopodobnie już nic więcej nie zmieniają, jak stwierdza na samym początku narrator: „Ten, kto przeżył prawdziwą rozpacz, zrozumie mnie na pewno. Pewnego ranka budzisz się i nagle rozumiesz, że wszystko jest złe, wszystko jest bardzo złe. Jeszcze całkiem niedawno, powiedzmy wczoraj, miałeś możliwość coś zmienić, poprawić, puścić wagony innymi torami, ale teraz koniec – zostajesz z boku i już nie masz wpływu na wydarzenia, które ścielą się dookoła ciebie jak prześcieradła”.

Mam wrażenie, że ta książka się nie zestarzała. Trzeba jednak pamiętać, że po 2014 roku (a tym bardziej 24 lutego 2022) Ukraina znalazła się w zupełnie innej rzeczywistości i świat z książek *Żadana* nie wróci. Jednak – powtórzę – *Hymn demokratycznej młodzieży* to głos pokolenia nie tylko ukraińskiego. I w tym sensie książka się nie zestarzała. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Mogę jedynie przyznać, że obok twórczości *Żadana* nie można przejść obojętnie. ■

## OŚTATNI POJEDYNEK,

### CZYLI PUNKT WIDZENIA ZALEŻY OD PUNKTU SIEDZENIA

#### Katarzyna Majca

Premiera filmu *Ostatni pojedynek* odbyła się we wrześniu 2021 roku na Festiwalu w Wenecji (Polska – październik 2021 roku). Reżyserem tej produkcji jest Ridley Scott, weteran rzemiosła filmowego, mający

na koncie znane kasowe tytuły takie jak *Gladiator* czy *Obcy – ósmy pasażer Nostromo*. Gatunek? Dramat historyczny. Główne postaci? Dwóch rycerzy (Matt Damon i Adam Driver) oraz dama (Jodie Comer). Czas akcji? Czternastowieczna Francja. Podejmowany temat? Feminizm

wybrzmiewający echem ruchu #metoo. Czy to mogło się udać?

Zanim poznamy odpowiedź na to pytanie, napomknąć trzeba słowem o fabule. Wspomnianych dwóch rycerzy: sir Jeana de Carrouges’a (pocziwy Damon) oraz Jacques’a le Grisa (intrygujący Driver) łączy przyjaźń. Swój brutalny koniec ma ona jednak w chwili, gdy ten drugi – pod nieobecność de Carrouges’a – dopuszcza się gwałtu na jego żonie Marguerite. Średniowiecznym zwyczajem,

o sprawiedliwość należy walczyć na udeptanej ziemi – tym samym, poróżnieni panowie stają do tytułowego ostatniego pojedynku. Oparta na wzmiance historycznej z 1386 roku fabuła ma charakter raczej pretekstowy, acz symboliczny: Scott woli skupić się nie na samych wydarzeniach, a raczej na sposobie, w jaki zostają one przedstawione. Dowodzi tego specyficzna konstrukcja filmu. Praktykowana jest tutaj kompozycyjna trójpółówka albo raczej trójpodział władzy narracyjnej: każdy z trójki wymienionych wcześniej bohaterów otrzymuje swój akt, w którym ta sama historia opowiadana jest z ich perspektywy. Zaczynamy od postaci granej przez Damona: uosabiającego wzdry ośm cnót rycerskich waszmościa, który prędzej umrze niżli skrewi, albowiem męstwa swego na polach bitew dowiódł, a potem nadobną niewiastę za żonę pojął. Zaiste w konfuzję też nie popadł, jeno w prawdę o haniebnym czynie swego ziomka żonie z miejsca uwierzył. Następnie patrzymy z perspektywy le Grisa, który to „w płaczu żyje, wśród ognia palając”, jest odczytany, wytworny i szarmancki tak, że „tym prędzej w sidło z rozumem swym wskoczy”. Gwałt? Jaki gwałt? „Cuda te czyni miłość, jej to czyni” (by już doszczętnie i konsekwentnie sprofanować wiersz *Cuda miłości* Jana Andrzeja Morsztyna). Ostatnim z punktów widzenia należy do lady Marguerite de Carrouges – prawda tej postaci osnuta jest na celnej obserwacji zarówno grubiaństwa jej męża Jeana, jak i donżuaństwa le Grisa. Inteligentna kobieta doskonale wie, jaką rolę rozpiśało dla niej społeczeństwo – jest więc posłuszną córką i żoną, zaradną gospodynią, elegancką damą. Po strasliwym czynie postaci granej przez Drivera postanawia działać, a nie milczeć w udręczeniu (taką postawę prezentuje jej teściowa,

w młodości również ofiara gwałtu). Po uwłaczającym procesie, który kobieta dzielnie znosi, dochodzi do pojedynku. Skutkiem tego otrzymujemy interesujące studium przypadku oraz paralelę do współczesności: Marguerite jest symbolem zmiany, a równocześnie figurą kobiety cierpiącej, składającej ofiarę ze wstydu, upokorzenia i bólu. Osądzana, przepytywana, oceniana, roni łzy, które mogłyby płynąć z oczu wielu kobiet – nie tylko tych reprezentujących środowisko filmowe (a które spopularyzowały akcję #metoo). Szkoda, że Scott nie podjął się pogłębienia psychologicznego portretu kobiety, a ograniczył się jedynie do finezyjnego niuansowania tkanej przez nią opowieści. Brytyjka, Jodie Comer, dwoi się i troi, by wydobyć ze swojej bohaterki zarówno nienachalny wdzięk oraz niewinność, jak i przenikliwy umysł, wrażliwość oraz odwagę. Szkoda tym większa, że to właśnie postać Comer ma tutaj najwięcej „do powiedzenia” – to jej część opowieści jest najdłuższa.

Film podejmuje niesłyszane ważny temat rozgrywany w realiach epoki, która na pierwszy rzut oka nie wydaje się najbardziej oczywistą płaszczyzną czasową dla produkcji o podobnej problematyce. Na uwagę zasługuje również subtelna, a zarazem epicka, niezwykle przejmująca muzyka, którą skomponował Harry Gregson-Williams. Czy zatem przedsięwzięcie filmowe się udało? W mojej opinii – tak. Męczący jest okazały metraż, ciężką pewne uproszczenia i pływiczny scenariuszowe, jednak to nadal solidne, rzemieślnicze kino, poruszające bardzo trudny i niezwykle bolesny wątek współczesności, które warto obejrzyć. Wydaje się przecież, że kultura gwałtu niestety nadal „ma się dobrze” – popularność filmów takich jak *365 dni* wydaje się potwierdzać to spostrzeżenie. ■



# POEZJA I ALPRAZOLAMOWE UKOJENIE (?)

Zofia Korzeń

„Życie na xanaksie”, a więc życie bez lęku, stresu? Tytuł najnowszego tomiku wierszy Jarosława Mikołajewskiego może brzmieć zachęcająco niczym „recepta” na wszelki smutek, lęk, niepokój. Czy jednak taki zamiar miał autor? Czy zachęca on nas do wspomagania się lekami psychotropowymi, żeby uśmierzyć ból i odgonić obawy przed nadchodzącym jutrem?

Autor „Życia na xanaksie” ukażuje konfrontację świata i społeczeństwa konsumpcyjnego, funkcjonującego w dobrobycie, z rzeczywistością i ludzkością doświadczającą rozmaitych kryzysów. Dla ich łagodzenia poeta miesza jawę ze snem, zaciera granice między tym, co wyobrażone a doświadczane. Sen uśmierza cierpienie, daje chwilę wytchnienia, natomiast marzenia – wizję ratunku. W wierszach Mikołajewskiego kształtuje się oniryczna przestrzeń wypełniona mglistą nadzieją, wiarą, iż odczuwane w niej doznania są prawdziwe: „mam

wielką nadzieję, że sen o łące wróci / więc chciałbym zasnąć / żeby dać nam szansę” (*Dekonstrukcja raju*, s. 25). Sen jest jednak jedynie złudną obietnicą ucieczki od problemów, trosk – chwilowa utrata czujności może prowadzić do gorszych doświadczeń: „boję się przespać nocny wybuch wojny / i zobaczyć rano galerię szkieletów” (*Dekonstrukcja raju*, s. 25). *Dekonstrukcja raju* okazuje się być jednym z wierszy, który uświadamia, że przed cierpieniem, bólem i przemijaniem nie ma ucieczki. Wszystkie czynione przez człowieka zabiegi, mające na celu uśmierzenie bólu, dają jedynie chwilowe poczucie równowagi. Tytułowy xanaks pozwala wejść w stan zapomnienia, ukoić skołataną nerwy we śnie, zapomnieć o lękach i troskach. Jednak czy na długo?

Tomik poezji jest wyrazem niezgody na świat, który niesie ze sobą choroby, wojny, głód i cierpienie. *Modlitwa 27 lutego 2022* swoim tytułem bezpośrednio

nawiązuje do rosyjskiego ataku na Ukrainę. Nie jest ona jednak bogobojną prośbą o pokój – to błaganie o przemianę, nadanie nadludzkich sił, które mogłyby wspomóc tych, którzy cierpią. Podmiot liryczny prosi Boga: „ty mnie przemień w zwinnego anioła / nie po to bym chwalił / twoje boskie ciało / czy twoją wymowność / gorejących krzaków” (*Modlitwa 27 lutego 2022*, s. 49). Nie chce on być jedną z istot świata sacrum, która sławiłaby Boga na niebiosach. Nadanie niezziemskiej natury, ma mu jedynie dać boską sprawczość, której nie ograniczałyby żadne prawa ziemskie. Byłby aniołem-sanitariuszem, który ze swoimi nieprzebranymi siłami mógłby wyżywić całą ludzkość, wspomóc rannych i żołnierzy do walki. Te prometejskie wizje jawią się niczym senne marzenia – bez poczucia lęku, strachu i z niezachwianą wiarą, iż są one możliwe do spełnienia. To wiersz szczególny dla całego zbioru, gdyż „ja” liryczne nie jest skrępowanie więzami strachu. Marzy o roli wybawcy, który mógłby ratować ludzi znajdujących się nie tylko w Charkowie i Kijowie, ale i na całej kuli ziemskiej.

Autor porusza w swoich wierszach tematykę związaną z przemijaniem, tęsknotą i śmiercią. Ciało ludzkie jest dla niego swoistego rodzaju „pamiętnikiem”, zapisem ludzkich cierpień i radości. Podmiot liryczny, siedząc w metrze, patrzy na czyjaś dłoń. Każdy ślad na niej opisuje ludzkie wybory: „jest ślad po obrączce (...)”, prace i czynności: „na wskazującym bliźna od pokrętła / zegarka z późnego peerelu” oraz cierpienia: „róże po czulej kroplówce i cztery rzeki surowo błękitne” (*Siedzę w metrze otwieram oczy a tam czyjaś dłoń*, s. 6). Wspomina śmierć swoich najbliższych (ojca). Uświadamia sobie, czym naprawdę jest cierpienie po starcie najbliższej osoby – to nie



tylko żal nad zmarłym, ale i płacz nad samym sobą: „aż doszło do mnie / że był to pierwszy w życiu / mój płacz nad sobą przez niego” (*Późna łza*, s. 30). Nie jest to egoistyczna postawa, ale pełne zrozumienie, czym jest utrata osoby najbliższej. Śmierć zabiera „częstkę” bliskich nam osób, która tkwi w nas samych i wraz z biegiem lat wrasta stając się niczym własna komórka, organ. Mikołajewski ukazuje również perspektywę rodzica zwracającego się do córek: „twoją śmierć już przeżywam bo gdy ona będzie / mnie w tej chwili na pewno przy tobie nie będzie” (*Każdej z córek*, s. 8). Czy zmarli również cierpią, gdy umierają ich najbliżsi? Czy śmierć nigdy nie przynosi ukojenia, nie odbiera lęku?

Wiersze Jarosława Mikołajewskiego zaskakują swoją aktualnością, a także namacalnością teraźniejszych, ale i ponadczasowych problemów trapiących ludzkość. Autorskie wizje cechuje zarówno antropocentryczne, jak i antropogeniczne spojrzenie na ludzką naturę człowieka. Ludzkość mierzy się wciąż z tymi samymi problemami, trudnościami. Nie chce wprowadzać zmian, rezygnować z komfortowych przyzwyczajeń, kurczowo trzyma się starych, utartych ścieżek, żyje w schemacie „od-do”. Czas historyczny wciąż zatacza ten sam krąg: wojna i pokój, pokój i wojna... Tylko natura potrafi wyzbyć się utartej, schematycznej drogi. W razie napotykania trudności szuka, przemienia swoją istotę tak, aby przetrwać jak najdłużej. Relacja człowiek – środowisko, mimo z góry zakładanej nierównorzędności, staje się tutaj układem ściśle powiązanym. Powinien on opierać się na czerpaniu z obopólnych doświadczeń, tak aby po człowieku nie pozostawały jedynie trudne do zabliznienia „rany” i znamiona – jako ślady jego bytności w środowisku. Dotyczy to

również doświadczenia utraty bliskich jako wewnętrznie przeżywaną traumę: „ujrzałem na chodniku białą chustkę / po tobie / wyłapałem w tramwaju twoją kurtkę / bez ciebie” (*Dzień nieproszony*, s. 5).



**CZAS HISTORYCZNY  
WCIAŻ ZATACZA TEN SAM  
KRĄG: WOJNA I POKÓJ,  
POKÓJ I WOJNA...  
TYLKO NATURA POTRAFI  
WYZBYĆ SIĘ UTARTEJ,  
SCHEMATYCZNEJ DROGI**



W wierszu *Pod Narewką* podmiot liryczny odtwarza wydarzenia z trudnej przeszłości zaświadczone o istnieniu w podlaskiej miejscowości zbiorowej mogiły Żydów z 1941 roku. „Ja” liryczne konstatuje, iż: „levi / już dawno / rzucił się ze schodów / nie miał kto usłyszeć / co krzyczał (...) / z lotu ikara / wi-dać / startą trawę / i młody śnieg”. Znowu natura okazała się być tą „silniejszą” od człowieka. To ona przetrwała, zyskała pamięć u potomnych. Czy wobec tego wiersz Mikołajewskiego pod tytułem *Exegi monumentum* jest jedynie ironicznym zaprzeczeniem prawdziwości horacjańskiego motywu literackiego? Podmiot liryczny mówi: „zostanie po nas zgubiona chwilka / i srebrne kółeczka po starych pastylkach / o trudnych choć ładnych łacińskich imionach” (*Exegi monumentum*, s. 80). Jednak wskazuje on również na duszę niewinną splamioną miłością, próżne żale, marzenia. Czy to one czynią człowieka nieśmiertelnym wobec natury? Z drugiej strony ukazuje obrazy łączące bezpośrednio człowieka i jego otoczenie: „nasze dawne kroki w pustej kamienicy / ucieczki przed strażą na wschodniej granicy / (...) przystolne rozmowy bez żąd-

nej rozmowy” (*Exegi monumentum*, s. 80). Życie ludzkie i życie natury stanowią dwa niezwykle silne żywioły, których moce niekiedy się znoszą – można rzec: neutralizują. Człowiek, mimo złudnej przewagi siłowej czy wykonawczo-technologicznej, okazuje się jednostką słabszą, delikatniejszą, która nie mogąc odnaleźć ukojenia, harmonii, szuka substytutów mogących zaspokoić te pragnienia. Czy można w inny sposób odnaleźć spokój? Czy życie na xanaksie jest jedyną formą ucieczki od trudnych, bolesnych doświadczeń lub lęków? Tom Mikołajewskiego pozwala ujrzeć inną ścieżkę, opartą na dialogu człowieka z naturą, tak aby nie wypełniał on jedynie przestrzeni, ale był jej świadomym uczestnikiem, „częstką”. To harmonijne połączenie obu żywiołów, pozwoliłoby człowiekowi świadomie zaistnieć, poczuć się obywatelem Ziemi, wyzbyć się lęków i obaw. *Konieczność dokumentacji* (to tytuł jednego z wierszy Jarosława Mikołajewskiego) nie byłaby wtedy potrzebna. Natura nie występowałaby jedynie jako kodyfikator ludzkiej historii egzystencji, ale i współtworzysz, opoka, ukojenie w szarościach i trudach przeżyć ludzkich.

Czy „xanaxem” dla psychicznie udręczonego problemami i kryzysami świata, wrażliwego człowieka może być literatura, a zwłaszcza poezja? Mikołajewski zdaje się odpowiadać twierdząco. Słowo poetyckie, które zostawia miejsce na domysł, operuje celowymi niedopowiedzeniami, dotyka rzeczywistości, staje się upragnionym panaceum. Daje ono nadzieję na odnalezienie się w świecie wypełnionym tragedią wywołaną przez człowieka (wojna, pandemia, degradacja środowiska) i tą niezależną od niego (starość, śmierć, choroby). ■



# SKAŻONE KRAJOBRAZY REFLEKSJA NIEEKOLOGICZNA

Katarzyna Majca & Damian Lipa

„Krajobraz. Pojęcie to budzi w nas najczęściej pozytywne odczucia oraz przyjemne skojarzenia, zwłaszcza jeśli, zupełnie bezkrytycznie, mamy na myśli niezabudowaną i niezaludnioną przestrzeń, którą poznajemy w czasie pieszych wędrówek lub podróży samochodem”<sup>1</sup>. Tak swój esej rozpoczyna znany, zafascynowany Polską publicysta, niegdyś pracujący dla „Der Spiegel”, Martin Pollack. Poświęca w nim uwagę skażonym krajobrazom, i bynajmniej nie chodzi tu o szeroko pojętą katastrofę ekologiczną, z tym bowiem kojarzyć nam się dziś może słowo „skażony”. Pollack, co ciekawe, Austriak z nazistowską przeszłością rodzinną, porusza tymczasem bole-

sną i niewygodną, skażoną piętnem śmierci historię Europy Wschodniej z okresu 1939–1945. Niewygodna? Dla wielu świadków minionych wydarzeń – niewątpliwie tak.

Zacznijmy od początku. Skażony krajobraz dla Pollacka to nadal sielski widok na las czy łąkę, szum strumienia, piękno dzikiej przyrody. Dlaczego z pozoru idylliczne, sielankowe miejsca są zatem skażone? Otóż skrywają one krwawą historię: ciała poległych, brutalnie zamordowanych Polaków, Ukraińców, Rumunów, Rosjan, Żydów... Mordu na nich dokonali Niemiecycy i rosyjscy żołnierze w czasie II wojny światowej. Czy jest to perspektywa trudna? Czytając dzieło Pollacka, można uświadomić sobie, jak bardzo. W miejscach tych na terenie całej wschodniej Europy, gdzie do dziś spoczywają

polegli, z biegiem czasu powstają domy, stodoły albo najzwyczajniej w świecie ludzie zaczynają uprawiać ziemię, która przynależy do skażonego krajobrazu. I dlaczego, jak wcześniej wspomniałem, jest to niewygodna świadomość historyczna? Dla wielu z tych gospodarzy pamięć o minionych czasach to sprawa kłopotliwa, uciążliwa, niechciana. Nie warto pamiętać ze względów praktycznych. Zamiast pola uprawnego, trzeba by przecież miejsce historyczne oznaczyć, uszanować, najpewniej umieścić pomnik, obelisk, tablicę pamiątkową, by każdy z szacunkiem traktował miejsce pamięci. Nici z gospodarki.

Jeśli spojrzeć na sprawę z większym zrozumieniem, stanowisko gospodarzy nie jest całkowicie bezpodstawne. Przyjmijmy ich

<sup>1</sup> M. Pollack, *Skażone krajobrazy*, Wołowiec 2014, s. 5.



Martin Pollack w swoim stustro-  
nicowym eseju starał się, co zresz-  
tą się mu znakomicie udało, uka-  
zać skażone krajobrazy, tworząc  
nową, unikatową, choć naznaczoną  
śmiercią mapę Europy Wschodniej;  
nawiązywał zatem do obszaru nie-  
zwykle rozległego. Tymczasem sku-  
piwszy się na perspektywie lokalnej,  
wybrany został tylko jeden skażony  
krajobraz: Pustków-Osiedle (nazwa  
Pustków do 2000 roku). Jest to mała  
wieś w województwie podkarpac-

<sup>11</sup> J. Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005.

Obóz był podzielony na kilka sektorów dla każdej z nacji. Osobno w obozie osadzeni byli Żydzi, Polacy oraz jeńcy radzieccy. Baraki zlokalizowane były u podnóża Góry Śmierci. Przed wojną znana jako Królowa Góra, swoją ponurą nazwę z okresu działalności obozu wzięła od faktu, że każdy z więźniów, który wychodził na górę, już nigdy z niej nie wracał. Na szczy-

cie Góry Śmierci Niemcy mordowali więźniów, przetrzymywali ich zwłoki, aby następnie pozbyć się dowodów zbrodni poprzez ich spalanie. Tak okrutnych praktyk tuszowania ludobójstwa dokonywali więźniowie, zmuszani do tego przez Niemców. Często była to dla nich ucieczka od morderczej pracy „tam na dole”, w obozie. Do najbardziej szczegółowych i znanych wspomnień byłych więźniów obozu – o których można też przeczytać w publikacjach książkowych – należą niewątpliwie te majora Stanisława Szuro, którego postać znana jest również krakowskiej historii antykomunistycznego podziemia. Więźniowie obozu wspominali po latach, że szczególnie chętnymi do pomocy Niemcom przy wożeniu na górę ciał, a następnie ich paleniu byli radzieccy jeńcy przybyli z frontu wschodniego. Ich gorliwa chęć pomocy wrogowi wynikała z możliwości zdobycia posiłku, bowiem Niemcy umyślnie głodzili radzieckich jeńców, niejednokrotnie na śmierć. Co zatrwajające, na Górze Śmierci dochodziło do aktów kaniibalizmu. Wspomnienia więźniów opisują ten proceder dość precyzyjnie, co potwierdził również po wojnie dowódca obozu dla jeńców radzieckich SS-Obersturmbannführer Berndt von Steuben: „Tysiąc ofiar w dwie noce. Tyle jeńców sowieckich straciło życie w ciągu dwóch pierwszych nocy w Pustkowie z zimna i głodu. Ci, którzy przeżyli, jedli mięso ze zmarłych”<sup>111</sup>. To tylko jeden z wielu przykładów porażających okrucieństwem zbrodni, jakie miały miejsce w Pustkowie

<sup>III</sup> A. Kruszyńska-Idzior, *Góra śmierci*, Rzeszów 2022, cyt. za: K. Grzebyk, *Góra śmierci w Pustkowie. Książka A. Kruszyńskiej-Idzior o obozie pracy przymusowej i poligonie SS*, <http://katarzynagrzebyk.pl/gora-smierci-pustkowie-ksiazka-a-kruszyńskiej-idzior-o-obozie-pracy-przymusowej-poligonie-ss/>, dostęp: 27.12.2022 r.





w latach 1940–1944. Teren tak rozległy, jakim był poligon niemiecki, „wrósł” z czasem w krajobraz, wybudowano tu mnóstwo domów prywatnych, powstały całe wsie z kościołami i innymi placówkami społecznymi oraz ogromne firmy. Na terenie obozu Pustków zmarło 5000 jeńców radzieckich, 7500 Żydów, 2500 Polaków.

Dziś Góra Śmierci jest w większości porośnięta lasem, u jej podnóża w Paszczynie znajduje się ekspozycja historyczno-dydaktyczna przy Górze Śmierci, która jest wierną rekonstrukcją dawnego obozu. Na górze pozostał bunkier, w którym leżały ciała pomordowanych oraz samo miejsce po krematorium. Stoi tam również pomnik i tablice pamiątkowe, upamiętniające więźniów obozu. Całość okraja i splata Droga Cierpienia z pięknymi rzeźbami dłuta Jacka Kucaby. Zaraz obok Góry Śmierci biegnie autostrada A4. Z drugiej strony góry położony jest cmentarz parafialny dla mieszkańców okolicznych wsi, które w większości leżą na terenie dawnego poligonu. U podnóża Góry Śmierci rozpoczyna swój trakt, urokliwa i odpowiednia na spacer, ścieżka przyrodniczo-leśna „Bluszcze” Nadleśnictwa Dębica. Idąc jej szlakiem, poza niewinnymi krajobrazami przyrody, wędrowcy mogą zauważyć również rowy strzelnicze, wykopane przez więźniów obozu oraz pozostałości dawnego basenu, który przeznaczony był dla więźniarek obozu, zmuszanych do prostytucji. Za ekspozycją historyczną wybudowaną w miejscu dawnego obozu rozciąga się okazałych rozmiarów pole uprawne. Z pełnym przekonaniem można stwierdzić, że dane zboże czy warzywa uprawne rosną w miejscu, gdzie przed około siedemdziesięciu laty umierali ludzie. Natomiast z samej Góry Śmierci biegnie polna ścieżka, na której już po krótkim spacerze uderza nas smród śmieci, bowiem w odległości stu metrów na południe od obozu znajduje się lo-



kalne składowisko odpadów. Gdyby udać się drogą przez las w kierunku owego wysypiska, oczom uważnego obserwatora ukazały się pozostałości po strzelnicach wykopanych w morderczych warunkach przez więźniów, którzy często podczas pracy umierali z wycieńczenia. Odczuwany wręcz sensorycznie kontrast historii i teraźniejszości niezwykle mocno oddziałuje na percepcję świadomego spacerowicza. Nie jest to zresztą jedyny dysonans, którego doświadczyć można w związku z przyjęciem historycznej perspektywy spojrzenia na daną okolicę. Skażonych krajobrazów w tym miejscu jest znacznie więcej! Jeszcze w 2007 roku podczas wichury jedno ze zwalonych drzew ukazało resztki kości spopielonych ludzi. Ile jeszcze takich niepozornych miejsc (może położonych gdzieś na uboczu spojrzenia Historii, rekreacji na łonie przyrody, leśnych ścieżek, drzew, krajobrazów) skrywa w sobie przerażającą, trudną przeszłość? Można by przypuszczać, jak wiele jeszcze nie odkryto, nie do końca wyjaśniono, dostrzeżono, zbadano, opisano, a wreszcie – upamiętniono.

Skażony krajobraz okolic Góry Śmierci i dawnego obozu, dzięki relacji więźniów, corocznym uro-

czystościom, ale również pobliskiej ekspozycji jest przykładem fragmentu dziejów, który nie pozostał niezauważony, nieodkryty. W lokalnej społeczności zadbano o to, by ten krajobraz nie zniknął, nie został zapomniany. Ktoś mógłby zapytać: dlaczego należy pamiętać? Dlaczego tej skazy raz na zawsze nie usunąć? Niepamięć jest znacznie łatwiejsza. W obliczu aktualnych wydarzeń geopolitycznych, czyli wojny na Ukrainie, odpowiedź wydaje się okrutnie prosta. Żołnierze Federacji Rosyjskiej dokonali i wciąż dokonują zbrodni na ukraińskiej ludności cywilnej, a więc takich skażonych krajobrazów zakorzenia się w rzeczywistości coraz więcej – to nie tylko Irpień czy Bucza, o których niedawno mówił cały świat! Z godziny na godzinę Ukraina, która przed agresją rosyjską była już krajem doświadczonym piętnem trudnej historii, znów staje się świadkiem zbrodni. Historia upomina się o swoje, brutalnie zatacza koło, a jej siłą napędową są dziś zbrodnicze ambicje polityczne przywódców Rosji i Białorusi. ■

# DYNIA CZY HARBUZ?

## Z PAMIĘTNIKA STUDENTKI-LEKTORKI

**Izabela Batko**

Już od początku konfliktu rosyjsko-ukraińskiego nasza uczelnia aktywnie angażuje się w pomoc dla naszych ukraińskich przyjaciół. Studenci stają na wysokości zadania – organizują zbiórki żywności i różnego rodzaju produktów, pomagają w zakwaterowaniu osób przybywających ze wschodu w akademikach, opiekują się ukraińskimi dziećmi w odpowiednich placówkach oraz świetlicy powstałej w Instytucie Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej działającej przy ul. Ingardena 4. Prawdopodobnie każdy z nas chce dołożyć swoją cegiełkę i pomóc Ukraińcom w tym trudnym dla nich czasie. Co mogę dla nich zrobić? Co zaoferować? Te i wiele innych pytań, kłębiło się w naszych głowach. Gdy tylko dowiedziałam się o możliwości podjęcia różnych form wolontariatu w Instytucie Filologii Polskiej, nie zwlekałam z decyzją. Wiedziałam, że nie mogę być bierna i obojętna, tym bardziej, że studiowanie daje mi wiedzę i umiejętności, które mogą stać się przydatne. Zdecydowałam podjąć się wolontariatu, który opierał się na nauczaniu dorosłych Ukraińców języka polskiego. Znajomość polszczyzny jest dla nich przecież niezbędna do funkcjonowania w nowym kraju. Dzięki niej mogą komunikować się z Polakami, podejmować różne formy pracy, a przede wszystkim – uzyskać jakąkolwiek stabilizację, poczuć się pewniej i bezpieczniej w nowej rzeczywistości. Bezzwłocznie zgłosiłam się do doktor Agnieszki

Jasińskiej, koordynatorki wolontariatu ukierunkowanego na nauczanie dla dorosłych. Zdecydowałam się przyjąć na stacjonarne zajęcia pięcioosobową rodzinę. Nigdy nie uczyłam się ukraińskiego, więc miałam wiele obaw i pytań. Nie wiedziałam, w jaki sposób powinienam się wypowiadać, aby zostać zrozumianą. Czy wspomagać się językiem angielskim? Czy posługiwać się zdaniami złożonymi? Od czego zacząć?

Nim zaczęłam prowadzić zajęcia, musiałam się odpowiednio przygotować. Wśród nas, wolontariuszy, są wykładowcy, nauczyciele poloniści, studenci logopedii, filologii polskiej, ale też ci, dla których nauczanie języka polskiego jako obcego jest czymś zupełnie nowym. Doktor Jasińska zadbała, by zapewnić nam niezbędne wsparcie merytoryczne i metodyczne. Pracownicy uczelni byli niezwykle zaangażowani – organizowali szkolenia, służyli dobrą radą. Spędziłam długie godziny na przygotowaniu odpowiednich materiałów, prezentacji, zaznajomieniu się z podręcznikami dla obcokrajowców i uczestniczeniu w webinarach online, w trakcie których mogłam się zapoznać z technikami skutecznego nauczania języka polskiego. Moja pierwsza samodzielnie przeprowadzona lekcja odbyła się na początku marca. Jej celem było zaznajomienie uczniów z polskim alfabetem. Obywatele Ukrainy w piśmie posługują się cyrylicą, która składa się z 33 znaków. Część liter jest takich samych

bądź podobnych, lecz zdecydowana większość się różni. Pierwsze zajęcia polegały więc w pełni na przepisywaniu liter tak, by uczestnicy zajęć mogli się oswoić z ich kształtem, porównać do znaków ukraińskich. Skorzystałam z gotowych prezentacji i kart pracy przygotowanych wspólnie z innymi wolontariuszkami. Ku mojemu zdziwieniu, uczniowie byli zaznajomieni z materiałem. Dużo wcześniej, jeszcze przed rozpoczęciem naszych zajęć, rozpoczęli naukę na własną rękę. Byli zmotywowani i zdeterminowani. Nauka języka polskiego stała się dla nich priorytetem – wiedzieli i nadal wiedzą, że pokonanie bariery językowej umożliwi im rozpoczęcie życia w Polsce. Pokrzepiało mnie to do działania. Poczułam się odpowiedzialna za swoją grupę i ich przyszłość w naszym kraju.

Podczas pierwszych i każdych kolejnych zajęć posługiwałam się tylko językiem polskim. Moi uczniowie co prawda znają język angielski, ale obawiałam się, że nauczanie polszczyzny przez jeszcze inny, obcy im język, tylko utrudni sprawę. Zostali wpuszczeni na głęboką wodę i myślę, że wyszło im to na dobre. Podczas kolejnych zajęć poznali podstawowe zwroty grzecznościowe, uczyli się odpowiadać na pytania o samopoczucie, liczby, dni tygodnia, miesiące. Szczególne trudności sprawia im artykulacja dwuznaków *sz, rz cz, dż*, które realizowane są najczęściej jako miękkie głoski *ś, ź, ć, dź*. Podobnie wygląda realizacja głosek

zmiękczonej *si, zi, ci, dzi*, które moi uczniowie odczytują i wypowiadają oddzielnie. Niedawno spytałam ich, jakie polskie słowo jest dla nich najtrudniejsze. Jednogłośnie odpowiedzieli, że jest to *październik*, co jest wynikiem nagromadzenia głosek miękkich i zmięczonych w obrębie jednego wyrazu. Drugim najtrudniejszym słowem do wymówienia stała się dla nich liczba *czterdzieści*, którą w ojczystym języku wymawiają jako *sorok*. Jeśli chodzi o część znaczeniową, niezwykle trudności sprawia *dynia*, która dla Ukraińców oznacza *melon*. Jak więc nazywają duże pomarańczowe warzywo z mięszem i pestkami w środku? *Harbuz*.

Choć podczas naszych zajęć pojawia się wiele niejasności, moi uczniowie mają olbrzymią pasję i motywację do nauki. Spotykam się z nimi co drugi tydzień, wymiennie z inną wolontariuszką. To, jak szybko się uczą i spontanicznie posługują się polszczyzną, przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Ze spowolnionego, niezwykle dbałego stylu mówienia z przesadną artykulacją, w ciągu dwóch miesięcy przeszłam do zupełnie naturalnych dialogów. Zadaję rozbudowane pytania, na które zawsze uzyskuję odpowiedź. Chociaż nie zawsze jest ona w pełni poprawna pod względem fleksyjnym i składniowym, to najważniejsze jest, że moi uczniowie chcą zabierać głos. Czy do końca semestru będę mogła już porozmawiać z nimi o wszystkim? Zapewne nie. Wiem jednak, że inicjatywa ze strony naszej uczelni pomoże im i wielu innym Ukraińcom szybciej zadomowić się w Polsce, poczuć się bezpiecznie i (prawie) jak w domu. ■

# CO MY HUMANIŚCI I HUMANISTKI MOŻEMY ZROBIĆ W CZASIE KRYZYSU HUMANITARNEGO I WOJNY W UKRAINIE?

**Vero Ciałowicz**

24 lutego 2022 roku Rosja zaatakowała Ukrainę. Dla Polaków wojna za wschodnią granicą okazała się ważną lekcją wrażliwości. Wiele z nas włączyło się w działania mające na celu udzielenie wsparcia naszym sąsiadom. Zaczęliśmy organizować zbiórki żywności, środków higienicznych, ubrań, a także pieniędzy. Otworzyliśmy Ukraincom swoje domy, pomogliśmy znaleźć pracę i szkołę, jednak czy w tym wszystkim pamiętamy również o naszej wrażliwości językowej? Czytając wpisy moich znajomych na portalach społecznościowych, ale również oglądając wiadomości w telewizji odnoszę wrażenie, że jednak o tym zapominamy. Tymczasem, jak wiadomo,

język i słownictwo jakim się posługujemy, kształtują rzeczywistość. Warto używać go świadomie i odpowiedzialnie. Dlatego też poniżej przedstawię słowniczek terminów polecanych do stosowania, gdy mówi się o uchodźcach, a także wskażę kilka terminów, na które warto uważać lub w ogóle je pomijać. Skorzystam przy tym ze Słowniczka stworzonego przez Centrum Badań Migracyjnych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Rozszerzę go jednak o kilka innych pojęć, które niekoniecznie wiążą się z wojną w Ukrainie, ale są niemniej ważne, bo oprócz wojny nadal trwa kryzys humanitarny na granicy polsko-białoruskiej.



## UCHODŹCA, UCHODŹCZYNI, OSOBY Z DOŚWIADCZENIEM UCHODŹCZYM ✓

Uchodźca w rozumieniu potocznym to osoba uciekająca przed wojną lub inną sytuacją zagrażającą życiu. W Polsce status uchodźcy może być przyznany osobie, która w naszym kraju poszukuje ochrony przed prześladowaniem. Centrum Badań Migracyjnych zaleca stosowanie wyrażenia **osoba z doświadczeniem uchodźczym**, gdyż pozwoli ono nie mylić pojęcia prawnego z potocznym, a ponadto nie redukuje danej osoby do uchodźcy. Niemniej warto pamiętać, że osoba nie staje się uchodźcą po nadaniu jej takiego statusu. Nadanie statusu wynika z tego, że dana osoba jest (i była od momentu opuszczenia kraju) uchodźcą. Odpowiedni status jedynie to potwierdza<sup>I</sup>.

Użycie wyrazu **migrant/migrantka** w odniesieniu do osoby zmuszonej opuścić swój kraj i niemogącej do niego powrócić jest z pozoru niewinnym zabiegiem terminologicznym. Tymczasem w ten sposób państwa czy społeczność międzynarodowa zdejmują z siebie odpowiedzialność za objęcie tych osób ochroną. Należy wyraźnie podkreślić to, że osoby, które uciekają przed wojną są uchodźcami (niestety w debacie publicznej nadal można usłyszeć, że są to migranci)<sup>II</sup>.

Niebezpieczne może być też określenie **migrant ekonomiczny/migrantka ekonomiczna**. Nasuwa ono skojarzenie z lenistwem i wykorzystaniem systemu pomocy społecznej. Istnieją też inne motywy przyjazdu,

a zapominanie o nich poprzez rozpowszechnianie terminu migrant ekonomiczny daje pole do stygmatyzacji<sup>III</sup>.

### „W UKRAINIE” ✓

Przyimek „w” zwyczajowo łączy się z nazwami państw lub samodzielnych obszarów (w Niemczech, w Szwecji), a przyimek „na” jest stosowany z nazwami regionów, a także z obszarami, które kiedyś z Polską stanowiły jeden organizm państwowy (na Mazowszu, na Litwie). Wyrażenie „na Ukrainie”, jest więc ugruntowane w tradycji językowej, co nie oznacza jednak, że jest jedyną, dopuszczalną formą. W ostatnich czasach coraz częściej spotykamy się z wyrażeniem „w Ukrainie”. Podkreśla ono podmiotowość i odrębność państwa ukraińskiego, dlatego warto rozważyć jego stosowanie<sup>IV</sup>. Jest to ważny wyraz wsparcia Ukraińców, którzy sami bardzo często proszą o używanie tego wyrażenia.

### WOJNA W UKRAINIE, ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ ✓

Należy mówić jasno i precyzyjnie, że jest to **wojna w Ukrainie, rosyjska inwazja na Ukrainę** czy **rosyjska agresja na Ukrainę**, a nie żadna sytuacja, wydarzenia czy konflikt. Eufemizmy znoszą odpowiedzialność agresora za inwazję na inny kraj. Używanie precyzyjnych sformułowań pozwoli nazwać rzeczy bez ukrywania istoty rzeczy<sup>V</sup>.

~~~~~

^{III} D. Cieślukowska, *Jak rozmawiać o uchodźcach – komentarz do scenariuszy lekcji (cz. II). Jakim językiem rozmawiać o uchodźcach?*, „Centrum Edukacji Obywatelskiej” 2016.

^{IV} Zob. M. Bańko, *W Ukrainie czy na Ukrainie?*, „Poradnia Językowa PWN” 20 czerwca 2015, dostęp: 1.04.2022.

^V N. Bloch, I. Main, R. Rydzewski, *JAK MÓWIĆ O UCHODŹCACH...*, dz. cyt.

KRYZYS HUMANITARNY, KRYZYS PRZYJMOWANIA UCHODŹCÓW ✓

Kryzys uchodźczy to określenie, którego bardzo często, w przekazach medialnych, używa się do opisu obecnej sytuacji. Centrum Badań Migracyjnych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu podkreśla jednak, że nie jest ono najlepsze. Wskazuje bowiem uchodźców czy uchodźczynie jako przyczynę kryzysu. Tymczasem są to ofiary:

wojen, autorytarnych rządów, katalizmów naturalnych czy zmian klimatycznych. Sytuacje kryzysowe w kontekście uchodźstwa pojawiają się z powodu nieodpowiedniej infrastruktury recepcyjnej, braku lub nieskutecznego systemu relokacji uchodźców czy nieprzestrzegania ustalonych praw. Najczęściej kryzys uchodźczy jest w rzeczywistości kryzysem instytucjonalnym, kryzysem praworządności czy kryzysem humanitarnym, gdy potrzeby ludzi są niespełnione z powodu dysfunkcyjności instytucji państwowych lub ponadnarodowych^{VI}.

Lepszym określeniem jest więc wyrażenie **kryzys przyjmowania uchodźców** lub **kryzys humanitarny**, o którym mówimy wtedy, gdy sytuacja osób nim dotkniętych bez pomocy z zewnątrz będzie się pogarszać z narażeniem zdrowia i życia^{VII}.

METAFORA WODNA ✓

Zarówno Centrum Badań Migracyjnych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, jak i Dominika Cieślukowska z Centrum Edukacji Obywatelskiej zwracają uwagę na fakt, że w ostatnich latach silnie obecne

~~~~~

<sup>VI</sup> Tamże.

<sup>VII</sup> Tamże.

<sup>I</sup> N. Bloch, I. Main, R. Rydzewski, *JAK MÓWIĆ O UCHODŹCACH – komentarz do słowniczka*, www.cebam.pl, dostęp: 1.04.2022.

<sup>II</sup> Tamże.

w rozmowach o uchodźcach było słownictwo kojarzące się z wodą: **zalew, fala, napływ**, ale także inne, takie jak **masa**. Tego typu wyrazy przywołują skojarzenia z katastrofizm naturalnym, którego nie da się zatrzymać, nie można kontrolować. Narracja ta sugeruje, że uchodźcy mają negatywny wpływ na społeczeństwo przyjmujące, są dla niego zagrożeniem. Bezpieczniej stosować wyrażenia takie jak, **grupa ludzi, rodzina, osoby**<sup>viii</sup>.

#### METAFORA CHOROBY ✓

W dyskursie uchodźczym wiele razy można było usłyszeć metafory związane z chorobami mentalnymi, jak i fizycznymi. Uchodźców czy migrantów przedstawiano jako tych roznoszących choroby, natomiast osoby im przychylne jako „zarażonych”. Tego typu metafory są przerażające. Przypominają retorykę stosowaną przez nazistów (takiego zdania jest na przykład literaturoznawca Jacek Leociak) i nie powinno się ich stosować<sup>ix</sup>.

#### „NIELEGALNE MOŻE BYĆ DZIAŁANIE, ALE NIE CZŁOWIEK” ✓

Sformułowanie **nielegalny migrant/nielegalna migrantka** jest nie tylko stygmatyzujące, ale i fałszywe, sugeruje popełnienie przestępstwa. Tymczasem pobyt w innym kraju bez wymaganej wizy czy zezwolenia na pobyt przestępstwem nie jest. Migranci i migrantki oraz uchodźcy i uchodźczynie są zmuszeni do przekraczania granicy (również poza oficjalnymi przejściami granicznymi) bez

~~~~~

^{viii} N. Bloch, I. Main, R. Rydzewski, *JAK MÓWIC O UCHODŹCACH...*, dz. cyt.

^{ix} D. Cieślukowska, *Jak rozmawiać o uchodźcach...*, dz. cyt.

wymaganych dokumentów, gdyż ze względu na swoje pochodzenie nie są w stanie ich uzyskać lub ich wnioski o ochronę międzynarodową są bezprawnie nie przyjmowane^x. W lutym 2013 roku używania sformułowania “nielegalny migrant” zakazała Agencja prasowa Associated Press. Cecilia Malmström, komisarz Unii Europejskiej do spraw wewnętrznych zauważyła, że Unia Europejska również powinna wyeliminować ten termin z dokumentów^{xi}. Z tego względu zaleca się stosowanie wyrażen typu: **osoby bez dokumentów, osoby w procesie rejestracji, osoby o nieregulowanym statusie**.

INTEGRACJA ZAMIAST ASYMILACJI ✓

Asymilacja to proces jednostronny, w którym od uchodźców/uchodźczyń i migrantów/migrantek oczekuje się całkowitego wyzbycia się swojej kultury i upodobnienia się do społeczeństwa przyjmującego. Postawa oczekiwania, że uchodźcy/uchodźczynie, migranci/migrantki „zasymilują się” została już dawno politycznie zdyskredytowana jako wyraz kulturowej hegemonii. Obecnie w Unii Europejskiej mówi się o **politykach integracyjnych**^{xii}.

Integracja jest procesem włączania uchodźców/uchodźczyń i migrantów/migrantek w obszar życia społecznego, jednak przy zagwarantowaniu im prawa do zachowania własnej odrębności kulturowej. Jest to proces obustronny, bo wymaga otwartości od społeczeństwa przyjmującego^{xiii}.

~~~~~

<sup>x</sup> N. Bloch, I. Main, R. Rydzewski, *JAK MÓWIC O UCHODŹCACH...*, dz. cyt.

<sup>xi</sup> D. Cieślukowska, *Jak rozmawiać o uchodźcach...*, dz. cyt.

<sup>xii</sup> N. Bloch, I. Main, R. Rydzewski, *JAK MÓWIC O UCHODŹCACH...*, dz. cyt.

<sup>xiii</sup> Tamże.

#### POMOC ✓

W tym słowie nie ma oczywiście nic złego, jest to prostu bardzo ważne wsparcie. Chcę jednak zwrócić uwagę w jaki sposób pomagamy. Warto się zastanowić, czy nasza pomoc nie jest zbyt daleko idąca i nie odbieramy, nawet nieświadomie, sprawczości uchodźcom/uchodźczyniom. Udzielając pomocy pamiętajmy o tym, żeby wspierać, a nie wyręczać.

#### ZAKOŃCZENIE: CO MY – MŁODZI HUMANIŚCI I MŁODE HUMANISTKI – MOŻEMY ZROBIĆ? ✓

Podczas wykładu z cyklu „Humanistyczny pejzaż z...”, którego gościem był profesor Paweł Próchniak (wykład odbył się w marcu 2022 roku), padło pytanie o to, co my, młodzi humaniści i młode humanistki, możemy zrobić w obecnej sytuacji (na przykład wojny w Ukrainie, kryzysu humanitarnego na granicy polsko-białoruskiej). Ten tekst jest pewną formą odpowiedzi na to pytanie. To moja reakcja na rzeczywistość, a zarazem coś, co mogę zrobić jako ktoś z wykształceniem humanistycznym. Czasami czuję bezradność wobec ostatnich wydarzeń. Przytłacza mnie brak możliwości i kompetencji do odpowiedniego zareagowania na rzeczywistość. Później uświadamiam sobie, że jedną z moich możliwości jest świadome używanie języka i próba pokazania innym, że odpowiednio słownictwo jest wbrew pozorom bardzo ważne. To moja odpowiedź na wojnę w Ukrainie i kryzys humanitarny na granicy polsko-białoruskiej. Język kształtuje rzeczywistość i używajmy go świadomie. My – humaniści i humanistki – szczególnie. ■



# FELIETON W KOLORZE WILGOWYM

Zofia Ozaist-Zgodzińska

Nastawiam odbiornik w głowie. Leci *Ptasie radio* Juliana Tuwima. Ptaki zleciały się na obrady, lecz każdy śpiewał swoją śpiewkę i skończyło się awanturą, bo zamiast na treści – skoncentrowały się na formie. Treść wiersza Tuwima umyka słuchaczom, a zwłaszcza lektorowi. „Ćwir ćwir czyrik, czyr czyr ćwirik!” – krzyczy, a właściwie „ćwirzy”, wróbel. Czy to jeszcze wiersz, czy już ćwiczenie logopedyczno-aktorskie? A może muzyka? Język, usta, policzki – ludzkie ciało nie nadąży. Słuch opieszale rejestruje nadmiar wrażeń, uszy nie odbierają treści od nadawcy – lub może właśnie odbiera ją tym mocniej, gdyż nie za pośrednictwem słów, lecz dźwięków. Poeta wymienia: czyżyk, wilga, czajka. Powtarza brzmienie głosu ptaków: „wiję, wiję, wiję” – to wilga, ale jak brzmi czajka? „Czyjaś ty, czyjaś? Byłaś gdzie? Piłaś co? Piłaś, to wyłaż!” – czy tak? Na początku głoska przedniojęzykowo-dziąsłowa, zwarto-szczelinowa [cz], za nią samogłoska miękka otwarta [a] i tak dalej... A jak brzmi czajka w lesie? Co o niej wiem? Czy bez tej wiedzy mogę docenić Tuwima?

Dowiem się. Nadstawiam uszu i podstawiam telefon. Aplikacja do identyfikacji głosowej ptaków bada częstotliwość dźwięku zamiast brzmienia. Uwzględnia położenie, porę dnia i roku, po czym podsuwa rozwiązanie – czasem trafne, czasem zupełnie odlotowe. Cóż, sztuczną inteligencję też trzeba

sprawdzać, tak jak własną. Od brzmienia śpiewu ptaków pochodzą ich nazwy. Rozpoznając głos ławiej rozszyfrować gatunek. Jaki

dźwięk wydaje derkacz, a jaki trzciniak? Czy w piosence trzciniaka występuje upodobnienie pod względem miejsca artykulacji tak jak w jego nazwie, czy nie? Wróbel Ćwirek miał powiedzonko „fiu, fiu”, za to Wróbelek Elemelek krzychał „ćwirrr”. Nazwa wróbla też przychodzi na myśl dźwięk, który ktoś kiedyś usłyszał w ćwierkaniu, a może świergocie: [wrrr], [wru], stąd krok do [fru]. Następnie zmieniamy warczące [r] na miękką lekkość i oto: [fiu]... Więc który z bajkowych wróbli mówił prawdę? Zapytam tych w przelocie, na pewno podpowiedzą.

Każdy wie jak wygląda wróbel; wszyscy oglądaliśmy Elemelki i Ćwirki. Popularne bajki o czymś znajomym, a jednak dalekim, bo byle wróbel ma moc, której my nie mamy: wzbić się do lotu. Zazdrościmy. Jak to możliwe, że ptaki, budząc zazdrość jednocześnie kojarzą się dobrze? Wolność. Przestrzeń. Niebo. Skrzydła. Podróż. Kolory. Lubimy to. Niebieski ptak nie sieje i nie orze, ma pełną swobodę i wzbudza niechęć u filistrów – to daje ogromny niewykorzystany potencjał marketingowy. Ze skojarzeń czerpią spece od reklamy, wymyślając nazwy farb oderwane od konkretnych kolorów, za to osadzone w świecie marzeń. „Słoneczny brzeg” równie dobrze mógłby oznaczać całą gamę żółci, pomarańczy, beży, jak zieleńi i błękitów. Obronić się da nawet skojarzenie z lekką szarością zamglonego horyzontu tuż przed świtem widzianego z plaży, która zaraz zostanie dotknięta pierwszymi promieniami słońca. Farba pod tą nazwą handlową może mieć ten sam odcień, co wilga: „wilgowy”. Byłoby to wygodniejsze, bo kolor ptaka nie zmienia się w zależności od położenia geograficznego, pogody ani pory dnia. Wilgowy jest oczywiście naturalnym natężeniem czystej żółtej barwy. „Srokata” maść koni, „szpakowate” skronie, „dropiaty” deseń spełniają kry-

teria ekonomii języka. Skoro jest kolor „gołębi”, dlaczego nie nazywać stonowanego ciemnego odcienia ciepłego beżu z fioletową i ciemnoróżową nutą „sójkowym”? Jedno słowo, jedno skojarzenie zastąpi wyliczankę. Sójka też kojarzy się z podróżami, choć zamiast lecieć na „słoneczny brzeg”, obleciała całą Polskę. Jan Brzechwa w finale wiersza zachęca, aby docenić podróżę po kraju zamiast w ciepłe kraje, więc można i to wykorzystać, wpisując w patriotyczną narrację albo w kampanię społeczną #zostańwdomu. Potencjał marketingowy „sójkowego” jest tak duży, że ten kolor jest już używany w dekoracji wnętrz pod mniej medialną nazwą, a współczesnych ubrań i gadżetów z motywem flamingów i żurawi jest pewnie więcej, niż przedstawicieli tych gatunków w naturze.

Jak rozpropagować kolor „sójkowy” wśród ludzi? Wierszem! Nie musi tego od razu robić Julian Tuwim, może być też Jan Brzechwa. Obaj znacznie odleglejsi od nas niż pospolite sójki. Czy dziś nie mamy takich poetów, bo brakuje nam uważności w obserwowaniu zachowań wpadających w oko ptaków oraz ich wpadających w ucho trel? Na końcu *Ptasiego radia* słyszymy zgiełk zamiast narady, bo towarzystwo zapomniało, jaki był cel zlotu i każdy śpiewa sam niczym śpiewak na pustej scenie. Każdy ptak ćwierka inaczej, więc tym bardziej każdy poeta (z definicji obdarzony mózdzkiem znacznie, znacznie większym niż ptasi) pisze w swoim własnym języku. Czekam, aż znajdzie się taki, który, słuchając ich piosenek, napisze o kolorach. Kolor „sójkowy” we wnętrzach urządzanych na zimę spędzaną w Polsce, kolor „zimorodkowy” i „żołnowy”, łamaniec językowy oparty na piosence trzciniaka, trzcinniczka i na klangorze żurawi. Widzę to i słyszę, tak jak widzę i słyszę szczygła, srokę, kruką, czubatkę, drozda, sikorę i dzierlatkę. Rzucam pomysł i liczę na to, że ktoś podchwyci go w locie. ■



## Rozstanie i porównanie

Pycha kroczy przed upadkiem  
oto frazes godzin tchórzy  
poskręcanych w instynkty  
Wolność to droga w przepaść  
dlatego wybierasz sobie kamień

Pycha kroczy przed upadkiem  
Więc będziesz malał, drżał i marzył  
o wyspie ludzi mniejszych od siebie  
Ciała tracące rozpęd, zazdroszczą  
płomiennym gwiazdom

Pycha kroczy przed upadkiem  
Twoje słowa nie krążą na wietrze  
Drzemią pod pierzyną snu spokojnego  
Sumienia pieca o małej mocy

Wyciągam ręce z zupy z tego, co być  
mogło  
Wywaru tysiąca wyobrażeń jednego  
uczucia  
Potem pogrzeb z fanfarami z garnków i  
chochli  
Mała tragedia zimy nie czyni  
choć dziękuję, nie czuję ciepła

Żyjemy na przeciwległych biegunach  
Z przestworzy daleko mi do błota  
Teraz szepcę dobranoc, bo przede mną  
jeszcze daleka droga do mnie  
Pycha kroczy przed upadkiem, triumf  
poprzedza odwaga

## 🎵 Stefania Galati

\*\*\*

W niebie odkupionym  
chodzę ogrodami melancholii,  
kolce róż ranią moje bosc stopy,  
Efemeryczna sieć florystycznych katedr  
czy szkieletów mekki  
pojawia się i znika jak fatamorgana.  
Bliski Wschód staje się coraz bliższy.

\*\*\*

Gonią mnie wciąż –  
choć uciekam.  
Potem dławia, duszą, kopią  
do momentu  
aż brakuje mi tchu.  
Ich pazury  
wbijają się w moją skórę.  
Brakuje mi spokoju.  
One zawsze lubią mnie nachodzić.  
Czarne opary absurdu.  
„Nie rozumiesz, że będzie źle?” – mówią.  
Po co mnie straszą?  
Siadają na ramieniu  
i krzyczą do ucha:  
„Nie uda się, nie uda, nie uda...”  
A może się właśnie uda? Skąd wiecie?  
„Nie” – mówią.  
Najgorsza jest ich pewność.  
Wiem, że już nic więcej nie powiem,  
bo zaklejają mi usta strachem  
i wbijają nóż  
w moje rozedrgane serce.

## 🎵 Maria Węgrzyn

### Poeta pamięta

Poeta pamięta  
nocne ostrzeliwania  
poranne wybuchy  
krew na murze  
płacz dziecka  
staruszkę w szlafroku  
przed zrujnowanym domem

Poeta pamięta niepokój  
o każdą sekundę życia  
o przyjaciela zza granicy  
o ukochanego który poszedł na wojnę  
o starego ojca jeszcze w wieku  
poborowym

Poeta pamięta  
i prosi o pamięć  
o tych którzy niewinnie cierpią  
w obliczu imperium ze wschodu

25.02.2022

4 marca 2022

Nienawidziłam czarnych ubrań  
Trzymałam je na dnie szafy  
Tam gdzie tylko kurz zagłada  
Kiedy wyjęłam je na powierzchnię ziemi  
Po tym kiedy Ty  
Ostatni raz nią poszłaś

Żegnałam Ciebie czując  
Że nigdy nie złożę się z kawałków

Lubię ten ból kiedy  
Żaloba jest moja tożsamością

Miałyśmy tyle czasu świata  
Ale to i tak  
Za mało

I patrzę na telefon którego  
Ty już nie podniesiesz

Za mało mi Ciebie na zdjęciach  
Chcę wejść w ekran i przytulić Cię znowu

Jak mam być silna teraz  
Obiecuję  
Nie będę chodzić już boso

## Chciałoby się...

Upublicznić gdzieś swoje „wiersze”,  
pokazać światu swój talencik,  
a raczej pasję,  
Ale nieustannie stoi coś na drodze.

Niepewność i trema,  
zbyttnia wrażliwość,  
niechęć do odkrywania swych uczuć.

Wszystko nazbyt osobiste, intymne,  
do zachowania tylko dla siebie.  
Z niemą satysfakcją schowane do  
szuflady,  
zakneblowane niewidzialną kłódką,  
aby nawet mucha tam nie zajrzała.

Pewne teksty zbyt banalne,  
rażące oczywistością,  
inne na siłę nowatorskie  
i celowo udziwnione,  
a niektóre rany za świeże,  
by je na nowo rozdrapywać.

Trzeba poczekać,  
minimum sto lat.

## Paradoks

Dziewczyna młoda ale wino stare  
Zgniła dusza w niedojrzałym chłopaku  
Młoda godzina po północy  
Zegar tyka  
Kompot w fiolce z ostrym dnem  
Nie ten babciny  
Rozgrzewająca euforia w zimnym cieple  
Senne żrenice  
Jeden strzał złoty czy pierwszy  
To się okaże  
Ociężały czas przyspieszał bicie serca  
Walczyli  
Krzusząc się własną ciekawością  
Zaszczyt ją kopnął że nie widziała  
Jego ostatniej gonitwy o dech

\*\*\*

Tyle nienawiści jest wokół  
To nie tylko karki co drą ryja z pasją  
Ale też osoby co mówią o miłości  
Z zaangażowaniem  
Nie ma u ludzi półśrodków  
I nie ma znaczenia skąd jesteś ani kim  
Bo miłość i nienawiść  
Nie podlegają zmianie  
Proszę  
Nie generalizuj  
Bo nie ma żadnych  
Oni Wy ani My  
Jest tylko Ja i Ty  
Proszę  
Podaj drugiej osobie dłoń  
Tym bardziej im bardziej się różnicie  
Bo podziały nie mijają  
Z powodu zatwardziałości serca  
Więc proszę Cię  
Przestań

\*\*\*

Twarz tak bardzo blada,  
która już nigdy nie przybierze  
innego wyrazu.

Oczy tak bardzo zamknięte,  
które już nigdy nie napotkają  
innego spojrzenia.

Usta tak bardzo sine,  
które już nigdy nie pocałują  
innych ust.

Uszy tak bardzo głuche,  
które już nigdy nie usłyszą  
innego głosu.

Ciało tak bardzo zimne,  
które już nigdy nie zazna  
ciepła innego ciała.

Dla mnie zawsze będziesz żywa...

## Brzastkliwość

epifania górskiego poranka  
pierwotna ciemność –  
– pierwociny jasności  
perłowa fioletowo niebieskość  
metaliczny, cięty smak  
mrozu lity kryształ  
tchnienie tchawicy  
mrowienie stóp  
lądolód dłoni zakrzywiających czaso-  
przestrzeń  
cisza  
wdech  
wydech  
wdech  
wydech  
wdech  
wydech  
cisza  
dzwoniąca jasno w uszach,  
co prawda to prawda,  
promieniejącym bólem zakrytym powie-  
kami  
siarczasty policzek surowego piękna  
krzepnący na twarzy nie-zwykłej w  
zachwycie  
jak było na początku  
wdech

## Jakub Fornagiel

# Stary człowiek dwa metry pod ziemią

Ostre światło dawało się we znaki, gdy opuszczaliśmy bar. Chyba było wpół do piątej. Świt błogosławił okoliczne domy pełne miłości, parki gołębic parad i sen ludzi zamęczonych pracą, ale dla nas nie był łaskawy. Wczoraj zmarł mój ojciec. Nie sądziłem, że tak zakończy się to wszystko. Miłosz przewidział nasz koniec świata. Przed oczami widziałem czarne sukna i parawan przed kościołem, ale nie były dla mnie powodem do smutku, a powinny... Powinienem rzewnie płakać i zawodzić, jaki ten świat jest okrutny, ale... Spersonifikowane okrucieństwo właśnie wylądowało dwa metry pod ziemią, a ja nie czułem żadnej ulgi, smutku, obawy, choć łyż. N I C...

Wyminąłem starą sąsiadkę, wychodzącą na spacer ze swoim yorkiem, który tak przeraźliwie wył, że moja dziewczyna Ann rzucała talerzami, by go zagłuszyć. Ruszyłem dalej, nim dotarły do mnie jej słowa współczucia. Cholera... chyba czegoś nie rozumiem albo brakuje mi jakiejś klepki. Nocą w barze poczułem się tak beztrosko. Nikt nie pytał, nikt nie szlochał. Jakby śmierć ojca mi się przyśniła, a on – jak to on – wciąż wylegiwał się nad basenem w Gródku.

W momencie, w którym rozeszły się drogi moje i mojego towarzysza z baru, a pierwsze promienie dokuczały skacowanemu mnie, zdałem sobie sprawę, że to nie był sen. Ludzie mnie przerażali, a mimo to pragnąłem ich obecności i czułości. Nie z powodu przywiązania lub więzów krwi, a dlatego, że to właśnie ja, a oni to właśnie oni. Świat pełen jest nieoswojonych ludzi, których powinności zmuszają do heroizmu, współczucia i empatii, a strach przed samotnością zamyka w małżeństwach, pełnych etatach i biurokracji. Wymykałem się temu schematowi. Od kilku miesięcy jestem znów sam, zleceniówki przeplatał z wypadami na miasto i nocnym stukaniem w maszynę do pisania, mieszając czarny tusz z alkoholem i dymem starych cameli, których paczkę dostałem od sąsiada spod czwórki. Zarzekał się, że przywiózł mu je stryj ze Stanów tuż po rozpoczęciu stanu wojennego w '81, i chyba miał rację, bo tylko po nich nie miałem odruchu wymiotnego.

Dotarłem do starego domu przy Smoluchowskiego. Ulica była wypełniona bezsennością i wypalonymi papierosami, a czwórka na skrzynce stawała się z każdym dniem bardziej nieosiągalna. Ten dom miał być ucieczką, a boję się tu wracać i nie robiłem tego, jeśli nie musiałem. Zawsze znalazł się bar, zlecenie lub dziewczyna. Dziś miałem wolne, bo zmarł mój ojciec... I co z tego? Bardziej przerażał mnie ten dom i jego pustka niż dzień pracy. Z wysiłkiem otworzyłem stare metalowe drzwi, które łuszczyły się od słońca. Światło wciąż wyczuwało moją obecność w korytarzu. Odłożyłem

plaszcz na wieszak, zdjąłem kaszkiet i ruszyłem w stronę kanapy, rzucając przelotne spojrzenie na gabinet. Miałem ochotę wykrzyczeć światu prosto w twarz, żeby odwalił się od nieboszczyka, ale w sumie kogo to obchodziło. Legia Warszawa sięgnęła po puchar i tylko tym żyły wiadomości. Poszedłem do kuchni, sięgnąłem po butelkę szkockiej i wody. Usiadłem przy niskim stoliku i wyciągnąłem jedną z dwóch szklanek na stół. Warstwa kurzu na pozostawionej szklance była widoczna gołym okiem. Zrobiłem sobie drinka i położyłem się wygodnie na kanapie. Znów snulem fantazje o wybrzeżu Los Angeles, cygarze i pięknej kobiecie, ach... cóż za nogi miała, a jakie oczy. W tym czarującym obrazie zamku na piasku utonałem aż do momentu, gdy zadzwonił telefon. Cholera... matka – naszła mnie okropna myśl wraz z dreszczami, bo tego widoku nie było mi dane widzieć od mojej ucieczki z domu w osiemnaste urodziny, a jutro były moje trzydzieste i premiera kolejnej powieści. Pociągnąłem kolejny łyk, przeczekałem ten okropny sygnał setki dzwoneczków. Dzwoniła już po raz trzeci. Cóż jej do głowy strzeliło? Nie widzi, że już za późno, że ja też jestem już martwy, a nawet jeśli bym nie był, to rozmowa nic nie zmieni. Wściekłem się, sięgnąłem po telefon i nim zacząłem wrzeszczeć, usłyszałem bardzo słaby głos schorowanej staruszki, a w tle pikanie szpitalnej aparatury.

– Henry?

– Eh, zapamiętasz kiedyś moje imię?

– Henry, ojciec zostawił list zaadresowany do ciebie, ja idę napić się herbaty do cioci Kunegundy. Zadbaj o moje hortensje.

Zawsze te cholerne kwiaty i pomyłone imię, a teraz jeszcze jakiś urojony list od ojca i herbatka u zmarłej ciotki zrodzone z demencji mojej matki – pomyślałem z goryczą tak, jak o tych jedynych walentynkach, gdy dostałem górę kolorowych karteczek, by później ujrzeć w ich wnętrzu potworne obelgi. Nagle wpadł list przez drzwi. Zignorowałem dalsze słowa matki i podszedłem zobaczyć. A no tak, eksmisja – pomyślałem, przypominając sobie o ostatnich groźbach właściciela, o ostatniej wydanej powieści, o jutrzejszej premierze, o urodzinach w samotności. Wróciłem do telefonu i przerwałem mej matce.

– Coś jeszcze, czy mogę już zostawić słuchawkę na kolejne dwadzieścia lat?

W tym momencie pikanie zamieniło się w jeden, stały dźwięk. Rozłączyłem się. CHOLERA... Znowu muszę wciśnąć się w ten za mały garniak.



## Więzień

W podziemiach więzienia panował mrok. Kapitan Eran siedł wyprostowany, a odgłos nachodzących na siebie płyt w jego pancerzu zakłócał ciszę. Zatrzymał się dopiero, gdy stanął przed drzwiami jednej z cel. Pilnował ich młodzieniec o jeszcze dziecięcych rysach. Wyprężył się wnet, widząc swojego dowódcę. Ten jednak nie spojrzał na niego, gdy zniknął za drewnianymi drzwiami. A potem na progu uderzył w niego gryzący zapach wiśni.

Małe pomieszczenie oświetlały tylko dwie świece. Ich blask padał na dwie postaci: stojącego w kącie mężczyznę, niższego od kapitana o głowę, a także kobietę. Siedziała przy stole, opierając o blat dłoń, które były spętane żelaznymi kajdanami.

Eran usiadł naprzeciwko niej, a następnie rozłożył swój dziennik, który był zapisany starannym pismem.

– Zanim zaczniemy... – rzekł, wertując kartki – Rozumiesz symethriański?

Obrzucił więźniarkę badawczym spojrzeniem. Milczała przez chwilę, kiedy nagle jej niezdrowo niebieskie oczy wpatrzyły się w niego.

– Mówię, ale nie czytam ani nie piszę w waszym języku – odparła ochryplym głosem.

– To wiele ułatwi. Chcę ci uświadomić, że znajdujesz się pod prawem Lwicy Zachodu, królowej Leony XIV – wyrecytował. – Dowódca straży Eran Trohit. Obecny przy twoim przesłuchaniu będzie również przedstawiciel Rady, mistrz Zenit.

Zaciekawione oczy powiodły w stronę mistrza. Kobieta zamarła w bezruchu, próbując coś wyczytać z obojętnego wyrazu Symethrianina. Uśmiechnęła się wtedy uwodzicielsko.

– Czarodziej – skwitowała.

– Wolę, aby nazywano mnie uczonym – odrzekł oschłym tonem Zenit, krzyżując ręce na piersi.

Eran odchrząknął, na nowo skupiając na sobie uwagę spętanej.

– W raporcie nie odnotowano twojego imienia... – powiedział kapitan.

– Nikt o to nie pytał.

Im dłużej mężczyzna się w nią wpatrywał, tym bardziej odczuwał chłód wilgotnej celi. Jej białe włosy miały inni odcień niż posiadający dwa serca mieszkańcy Symethrii Zachodu. Zdziwiła go również wkradająca się między pasma czerni. Jakby ktoś wysmarował końcówki smołą. Dowódca zwrócił uwagę na równie czarne paznokcie.

– Twoje dłonie – podjął wnet Zenit, który też lustrował ich więźnia.

– Hmm? – Kobieta podniosła dłoń. – Och, to... wynik choroby.

Przez chwilę między całą trójką trwała cisza. Eran wciąż nie mógł oderwać wzroku od niespotykanych włosów. I błyszczących oczu.

– Więc? Jak się nazywasz? – zapytał w końcu, za co został nagrodzony uśmiechem nieznajomej.

– Arachnea.

Zmarszczył brwi. Imię brzmiało dla niego obco. To Zenit się poruszył, podchodząc nieco bliżej.

– Poświęcona pająkowi – rzekł mag. – Imię z języka Tkaczy. Twoi rodzice mieli... wyjątkowe poczucie humoru.

W odpowiedzi Arachnea wpierv zaśmiała się cicho, ochryple. A potem popatrzyła na niego poważnie.

– Uwierz mi, moja matka miała wszystko, prócz poczucia humoru i matczynej troski. Imię to tylko jedno z jej przekleństw.

– Chcieliśmy porozmawiać o... incydencie na granicy – zaczął spokojnie Eran. – Konnica znalazła cię wśród zamordowanych mieszkańców wsi. – Splótł razem dłonie, które położył obok jej dłoni. – Zadam proste pytanie. Ty ich zabiłaś?

– Tak.

Przesłuchał w życiu wielu morderców. Do tej pory jednak żaden nie przyznał się do swoich zbrodni. Dowódca wyprostował się, biorąc głęboki wdech.

– Dlaczego?

– Bo coś zeszło z gór – odrzekł z powagą, patrząc mu prosto w oczy.

Eran kątem oka dostrzegł, jak Zenit zaciska zęby. Wyglądał, jakby myślał nad czymś uparcie.

– Symbol na twoim lewym ramieniu – rzekła nagle, wykonując znaczący gest głową –

Okrag ze złamanym mieczem.

– To upamiętnienie bitwy nad Gre – wyjaśnił Eran. – Każdy z żołnierzy w Symethrii taki nosi.

Arachnea skinęła głową, a jej wzrok padł na coś przed nią.

– Bitwa pod Gre... – uniosła na moment kąciki ust – Może gdybym dostała inne rozkazy, ci wszyscy chłopcy by nie zgięli.

– Ta bitwa miała miejsce blisko sto lat temu. Nie mogłaś...

Tym razem to on zamarł. Zmarszczył czoło, patrząc w swój dziennik, a następnie podniósł głowę. Przed

sobą ujrzał upiorny uśmiech Arachnei, która patrzyła na niego wylupiasto.

– Nieumarły – rzekł Zenit.

W celi zrobiło się jeszcze zimniej, gdy zielone oczy czarodzieja rozblęły. Arachnea tylko wzruszyła ramionami.

– Powinienem cię zabić – dodał Zenit.

– Zrób to – obojętny ton kobiety wypełnił izbę – Ale wcześniej może chcesz się dowiedzieć, dlaczego pięć nocy temu wymordowałam wszystkich wieśniaków?

Eran w końcu się otrząsnął. Gestem dłoni nakazał towarzyszowi się odsunąć, a jego twarz przybrała groźny wyraz. To był znak, aby więźniarka zaczęła mówić.

– Wszystko zaczęło się od tego, że trafiłam do tej wsi ranna po jednej z walk – zaczęła. – Starszy wioski ugościł mnie, jak nakazał zwyczaj. A ja po przekroczeniu jego progu wiedziałam, że coś było nie tak. Już pierwszej nocy to coś wołało mnie. Chciało wiedzieć, jak mam na imię. Zapewne uznało mnie za demona, całkiem mądre – wyjaśniła, stukając paznokciem.

– Jak to „coś”, zgnilcu? – przerwał jej Zenit.

Arachnea puściła nieprzyjemne przezwisko mimo uszu i wzruszyła ramionami.

– Jeszcze wtedy nie wiedziałam – ciągnęła – dopóki nie poznałam pewnego obłąkanego starca. Żeby nie było, wszyscy w tym przekłętym miejscu zachowywali się dziwnie. To jednak jego nazywano szaleńcem. Wyznał mi kiedyś, rozglądając się podejrzliwie wokół, że Żelaznostopy zszedł z gór i zamordował we śnie jego żonę. – Przerwała nagle i przełknęła gulę w gardle. – Masz dzieci, dowódcu? – zapytała nieoczekiwanie.

– Syna – odrzekł Eran mimowolnie.

– To ten chłopiec, który pilnował celi? – dodała Arachnea. – Och, nie krzyw się. Wyglądacie jak dwie krople wody. Tam, we wsi – wróciła do opowiadania – Nie było żadnego dziecka. W końcu dowiedziałam się, dlaczego.

Zamilkła na moment, jakby myślami próbowała wrócić do tamtych wydarzeń.

– Aura śmierci prowadziła mnie do pobliskiego lasu. Ktokolwiek zabił te dzieci, nie zdołał ukryć ich zwęglonych kości. Zbyt głośno do mnie krzyczały – oznajmiła ponuro, widząc zdziwione oblicza mężczyzn. – Wtedy pozbyłam się złudzeń. Kiedy wróciłam, okazało się, że starzec zmarł. Nie chcieli pokazać mi jednak ciała. – Uczyniła przerwę, by po chwili znowu zadać pytanie – Ile płatków ma rogaczynka?

– Trzy – mruknął Zenit – Ale ona nie rośnie w naszych stronach.

– We wsi rosła. I miała pięć, a na każdym z nich rdzawe plamy. W lesie nie spotkałam nawet zająca. Drzewa milczały. Rozumiecie? Coś zaległo się na tamtych ziemiach, upatrzyło sobie tych ludzi i się nimi karmiło.

Splamiło całą przyrodę. Ci ludzie zabili własne dzieci – wysyczała z naciskiem. – Czymkolwiek był Żelaznostopy, w końcu dowiedział się, z kim ma do czynienia. Na szczęście dusze, które zostały tu uwięzione, aby go zaspokajać, ostrzegły mnie. – Spuściła głowę. – Ja... nie chciałam ich zabijać. Próbowałam nawet to wypędzić, ale byłam zbyt słaba...

Arachnea podniosła się i wbiła wzrok w swoje dłonie. Po chwili jej ciało rozluźniło się, zaśmiała się żałośnie, a potem zamilkła. Eran patrzył na nią z rozwartymi ustami. Zanotował wszystko, co powiedziała, lecz niczego nie pojmował.

– Pokonałaś... to coś? – zapytał zduszonym głosem.

– Na pewno odcięłam źródło mocy – westchnęła – Ale to coś wciąż może tam być. Nie wiem, jaką ma formę... czy to demon, czy coś gorszego... możesz mi nie wierzyć. Zabij mnie, ale jeżeli tam wrócisz i napotkasz udręczonego ducha, zapytaj go.

Eran przełknął ślinę, a następnie wstał.

– Zakończmy na tym.

Czuł, że bicie jego dwóch serc dudni mu w uszach. Zenit również wyglądał na zszokowanego historią nieumarłej. Obaj w ciszy skierowali się do wyjścia.

– Nieumarli nie kłamią! – krzyknęła za nimi Arachnea, a potem powiedziała cicho – A twój syn... nie jest niczemu winien, więc nie traktuj go tak oschle.

Dowódca zacisnął usta. Nie chciał dociekać, skąd ta gnijąca kreatura wiedziała o jego synu, czy jej historia była prawdziwa i co miała na myśli, kiedy wypowiedziała swoje ostatnie słowa. Drzwi celi zamknęły się z trzaskiem.

Gryząca słodycz przestała być tak intensywna, z ulgą odkasznął. Przetarł spocone czoło. Poczuł na sobie wzrok syna.

– Co z nią zrobimy? – Eran zapytał stanowczo.

– Puścimy ją – oznajmił Zenit po chwili namysłu.

– Zwariowałaś? – odciął się ostro kapitan. – To nieumarła!

– Gdyby była bezmyślnym potworem, nie odpowiadałaby ci tak zrozumiale. I rzuciłaby ci się do gardła. – Mag westchnął ciężko. – Wracam do biblioteki. Trzeba powiadomić Radę. Wątpię, żeby to wszystko zmyśliła – rzekł, po czym zaczął się oddalać.

Eran patrzył, jak odchodzi. Sam musiał przyznać, że w jego sercach pojawił się niepokój.

Jak również zmęczenie. Dlatego w końcu spojrzał na swojego syna, po tym, jak przetarł twarz.

– Kończysz wartę? – zapytał, a tamten przytaknął. – Dobrze. Od dwóch tygodni jesteście dniem i nocą na nogach. Wróćmy razem do domu. I zjedzmy coś porządnego.

# BIOGRAFY



**Maria Węgrzyn** – (ur. 1997) absolwentka filologii polskiej o specjalności nauczycielskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie studiuje filologię polską i nauczanie języka polskiego jako obcego i drugiego na Uniwersytecie Pedagogicznym. Publikuje w czasopiśmie „Bezkres” i w Studenckim Magazynie Kulturalnym „Dosłownie”. Otrzymała wyróżnienie 29 grudnia 2020 roku za wiersz „Dreszcz” w Płockim Turnieju Jednego Wiersza organizowanym przez Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema”.



**Angelika Kaczmarczyk** – studentka III roku filologii polskiej. Jestem osobą, która lubi opisywać swoje przeżycia w wierszach i opowiadaniach. Interesuje mnie literatura współczesna i psychologia postaci.



**Iga Żeludziejewicz** – jestem studentką II roku filologii polskiej. Jestem miłośniczką poezji dekadentyzycznej, w szczególności Baudelaire’a. Swoje wiersze publikuję na Instagramie: [sstek.bzdurr](#).



**Łucja Leśniak** – jestem studentką III roku filologii polskiej na specjalności edytorskiej i komunikacji medialnej. Mieszkam w małej miejscowości nieopodal Wieliczki. Pasja do czytania oraz chęć wyrażania siebie zachęciły mnie do pisania. Publikuję artykuły w „Gazecie Panoramy Powiatu Wielickiego”. A niebawem ukaże się książka, do której dołożyłam swoją cegiełkę. W wolnej chwili lubię sięgać do twórczości Stanisława Lema. Nie pogardzę również literaturą francuską.



**Aleksandra Sędłakowska** – pochodząca z Warmii studentka filologii polskiej i krytyki literackiej; jej głównymi zainteresowaniami są literatura kobieca XIX wieku oraz twórczość poetów modernizmu.



**Katarzyna Majca** – pochodzę z Nowego Sącza. Piąty rok studiuje na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie filologię polską – kierunek, który pozwala mi być blisko tego, co dla mnie ważne – człowieka. Uczę się go stale i na nowo językiem poezji i prozy. Chwilami wierszoklecę.



**Anna Jelonek** – rodowita krakowianka, poetka, która niedawno przełamała się, aby wyjąć wiersze z szuflady i zacząć przedstawiać je światu. Na co dzień



studentka filologii francuskiej i lektorka angielskiego w przedszkolu. Prywatnie kocia mama. Pasjonatka wszelkiego rodzaju sztuki, smakoszka kawy i taniego wina.



**Stefania Galati Rando** – polsko-włoska artystka interdyscyplinarna, urodzona w 1992 roku w Warszawie. Absolwentka Liceum Plastycznego im. Kenara w Zakopanem i Warszawskiej Szkoły Reklamy. Studiowała filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz kulturoznawstwo i wiedzę o mediach na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Plastyczka, projektantka graficzna, poetka. Interesuje się m.in. sztuką wizualną, kulturą, teorią mediów i komunikacji, filozofią, socjologią, myślą polityczną, psychologią.

Obecnie w swojej twórczości skupia się na działaniach multimedialnych.

W swojej poezji porusza tematykę nieuchronnego przemijania, cierpienia i śmierci biologicznej, odwołując się często do tradycji religijnych, mitologii oraz wszelkich przejawów duchowości, odmiennych stanów świadomości, a także transhumanizmu.

Jej wiersze są usilnym, niekiedy wręcz rozpaczliwym poszukiwaniem boskiej jedni w pluralizmie niejednorodnej rzeczywistości. Próba zbliżenia się do niedoścignionego Absolutu z perspektywy ludzkiej niedoskonałości i słabości, a wreszcie staraniem reintegracji dualistycznej natury człowieka w ponownym zespojeniu wszystkich jego pierwiastków w jeden duchowo-psycho-fizyczny byt.

Do jej pasji należy malowanie obrazów, artystyczny modeling, literatura. Wolny czas poświęca przede wszystkim czytaniu – zwłaszcza publikacji naukowych, literatury faktu, poezji, jak również dystopii, antyutopii, hard science fiction, oraz klasycznej literatury.

Życie i twórczość poetów wyklętych stanowią dla niej odwieczne źródło inspiracji. Bezkompromisowa indywidualistka, nonkonformistka, outsiderka.



**Weronika Olesiak** – świat śmiertelnych zwie mnie Weroniką, a ten drugi... niech pozostanie to tajemnicą. Choć pierwsze opowiadania z wytworzonego przeze mnie świata powstawały w podstawówce, do studiowania filologii polskiej zachęciło mnie poznanie piękna literatury od średniowiecza po Młodą Polskę. Nie ma jednak autora, którego kocham bardziej niż Lovecrafta.

Zawsze łatwiej było mi mówić o wykreowanych światach niż o samej sobie. A w światach tych czają się niewypowiedziana groza, wszelkiej maści wyna-

turzenia, pradawne rasy i nieumarli, walczący (a nie pożerający!) o przetrwanie żywych. Kiedy jednak nie sprowadzam zagłady na własnych bohaterów to gram w gry, oglądam anime oraz czytam mangi.



**Jakub Fornagiel** – jestem pierwszym rocznikiem nowego tysiąclecia. Piszę poezję i opowiadania na niemieckiej Olympii. Lata temu znalazłem na strychu skórzaną walizkę, a w niej maszynę do pisania marki Łucznik i już wtedy wiedziałem, że natrafiłem na coś magicznego; coś, co sprawiło, że piętnaście lat później mieszkam w Krakowie i kończę I stopień studiów polonistycznych na UP, wykorzystując każdy wolny wieczór na pisanie lub zgłębianie sztuki pisania minionych i obecnych mistrzów. Mam na koncie tomik poezji *Granica Oblicza* wydany własnym sumptem w 2020 roku z numerem ISBN. Dwukrotnie zostałem laureatem ogólnopolskiego konkursu Gazety Obywatelskiej tj. edycji 2020 i 2021, zdobywając najpierw wyróżnienie w kategorii poezja, a następnie podwójne drugie miejsce w kategoriach proza i poezja. Od pięciu lat prowadzę instagram: [wiersze\\_w\\_skorzanej\\_walizce](#).







